Nr. 165. Lwów. — Sobota dnia 19 lipca. **Rok 1890**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wincentego z Pauli. Jutro: E. 8 po Ś. św. Czesława. | Lokal Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 25, Zachód „ „ 7 „ 44 | Długość dnia 15 g. 18 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lipca.

Przypadkowi zawdzięczają nieraz śmiertelnicy rozgłos, którego na zwykłej drodze nawet najżmudniejszą pracą uzyskaćby nie mogli. Przypadek dopomógł też p. Heinrichowi, nauczycielowi gimnazjalnemu w Czechach, do tego, że imię jego obiega wszystkie dzienniki europejskie, austrjacka zaś prasa od dwóch tygodni prawie tylko o nim pisze. Rada miejska Pragi wybrała p. Heinricha swoim delegatem do niemieckiej sekcji krajowej rady szkolnej w Czechach.

Wypadek ten, który właściwie po za obręb miasta Pragi nikogo obchodzić nie powinien, doszedł ni z tego ni z owego do takich rozmiarów, że zachwiać może całą ugodę czesko-niemiecką, na którą nietylko Austrja, lecz i zagranica z wielkiem zajęciem patrzy. Zachwiać zaś ugodę może dla tego, ponieważ gdyby rada miasta Pragi w całych Czechach szukała kandydata, któregoby wybór mógłby bardziej dokuczyć Niemcom, jak wybór Heinricha, toby takiego nie znalazła. Dokuczyła więc Niemcom rada praska, a co gorsza, dokuczyła nie przypadkiem, niechcący, lecz rozmyślnie. Osobistość profesora Heinricha znienawidzoną jest przez Niemców czeskich, gdyż będąc posłem do Rady państwa, szedł Heinrich, lubo Niemiec, we wszystkich sprawach ręka w rękę z Czechami przeciw Niemcom. W oczach Niemców uchodzi więc Heinrich za odstępcę narodowego, tem bardziej, że mandat swój poselski z Litomyśla zawdzięcza Czechom, którzy dali mu swoje głosy, aby udaremnić wybór kandydata przez stronnictwo niemieckie postawionego.

Praska rada miejska wiedziała, jakie oburzenie wywoła wybór Heinricha w obozie niemieckim, a jednak prawie jednomyślnie, bo 54 głosami na 60 głosujących, wybrała go. Nietaktowność postępowania rady miejskiej jest tem większą, że przed dwoma tygodniami już sama pogłoska o możliwości wyboru Heinricha stała się powodem gorszącej polemiki między dziennikami niemieckimi a młodoczeskimi. Niemieckie dzienniki pisały wówczas, że wybór Heinricha byłby cynicznym żartem, bezwstydną komedą, któraby pokazała, że czeskiemu słowu wierzyć nie można, młodoczeskie monitory zaś szczuły namiętnie i wybór Heinricha temi głosy popierały: „Wybrać Heinricha, wybrać. To będzie najlepszy policzek dla Niemców, policzek, od którego długo będą mieli twarz spuchniętą“.

Wybór Heinricha był pierwszym aktem wprowadzenia w życie ugody, obowiązkiem stolicy Czech było nie przekształcać tego aktu w prowokację i obelgę Niemców, choćby już tylko dla tego, że Niemcy przyznając radzie miejskiej prawo niczem niekrępowanego wyboru swoich delegatów do rady szkolnej, zaufali szlachetności i lojalności tej rady. Rząd był w sprawie tej bardzo przezornym i jak się zdaje przypuszczał taką ewentualność, skoro w przedłożeniu swem postawił za warunek, ażeby rada miejska praska wybierała swoich delegatów do rady szkolnej z pomiędzy terna, przedstawionego jej przez czeską okręgową radę szkolną dla czeskiej, a przez niemiecką okręgową radę dla niemieckiej sekcji rady szkolnej.

Wówczas to wystąpili Rieger i Mattusch, nie z protestem przeciwko temu warunkowi, lecz z prośbą, ażeby Niemcy odstąpili od niego. Rieger przedstawiał, że warunek taki byłby upokorzeniem dla Pragi i prosił, aby zaufano szlachetności reprezentacji stołecznej, a ta z pewnością niegodnych kandydatów nie wybierze. Tę samą prośbę powtórzył Mattusch. Niemcy ustąpili i zaufali szlachetności rady miejskiej — ta zaś odpłaciła to zaufanie — wyborem Heinricha.

Szukajmy teraz powodów tego nietaktownego, a nawet powiedzieć można niepatrjotycznego kroku praskiej rady.

Czeskie dzienniki motywują go tem, że rada miejska niezadowolnioną jest z tego, iż tylko jednego delegata wybiera do czeskiej sekcji i wodwet za to, iż nie uczyniono zadość jej żądaniu aby, ze względu na to, iż w Pradze więcej jest Czechów, aniżeli Niemców, wybierała dwóch delegatów do czeskiej sekcji, a jednego do niemieckiej—wybrała Niemcom takiego reprezentanta, który się im na nic nie przyda.

Jako drugi powód podają to, że niemieckie dzienniki zaraz w pierwszej chwili, gdy się rozeszła wieść o kandydaturze Heinricha, podniosły wrzask niesłychany i chciały wywrzeć presję na radę. Owóż rada praska chciała pokazać, że nie boi się żadnego teroryzmu i wybiera tego, kogo zechce. Takimi powodami ludzie rozsądni nigdy się nie kierują, zwłaszcza w tak ważnej sprawie. Być może, że i te dwa powody przyczyniły się do wyboru Heinricha, właściwym powodem jednak jest to, że za wielu młodoczechów zasiada w Radzie miejskiej, a giermkowie braci Gregrów: Podlipny i rękawicznik Brzenowski dziś rej wodzą w tej reprezentacji, która do niedawna szła za głosem mężów poważnych jak: Rieger, Milde, Scholz, Oliwa i inni. Rieger bezwątpienia szczerze myślał, mówiąc, że można zaufać szlachetności Rady praskiej, lecz zapomniał, że uczucia, któremi on się kieruje, obce są młodoczechom — a dzisiejszy skład Rady miejskiej nie jest tym, jaki był przed kilku laty.

Na przyszły rok ma się odbyć w Pradze wielka wystawa krajowa, — która jeszcze silniej połączyć miała oba dotychczas zwaśnione narody i Niemcy gorliwie zajęli się uświetnieniem tego dzieła pokoju. Dziś udział Niemców w wystawie praskiej jest wątpliwy, a niemiecka izba handlowa w Reichenbergu, w ślad za nią zaś kilka innych stowarzyszeń niemieckich, oświadczyło zaraz po wyborze Heinricha, że cofa się od udziału w wystawie, jeśliby posłowie niemieccy odstąpili od ugody. Jak posłowie niemieccy się zachowają, okaże się to we wrześniu, gdy się zbierze sejm czeski, mający dalej obradować nad ugodą. Mamy nadzieję, że do tego czasu stosunki się jakoś ułożą. Być może, że Heinrich sam złoży swój mandat, bo prawdę mówiąc nie wielki to zaszczyt być delegatem wybranym na to, aby kogoś wyborem tym ukarać — a być może — i w tem największą jeszcze nadzieję można pokładać, — że rząd swą rozumną interwencją załatwi to przykre zajście i doprowadzi do końca dzieło ugody, dla którego w interesie Czech i całej monarchji tyle trudów dotychczas poświęcił.

Na Riegera wypadek ten wywarł przygnębiające wrażenie i w liście do wychodzącego w Ołomuńcu dziennika *Pozor* oświadcza, że zamierza całkiem usunąć się z widowni politycznej. Zapewne, że niepiękny postępek Rady praskiej, za którą Rieger swojem słowem ręczył, mógł gorycz napełnić serce sędziwego męża stanu, z drugiej strony jednak wzgląd na dobro ojczyzny powinien go skłonić do odstąpienia od tego zamiaru, bo jeżeli kiedy, to teraz Czechy potrzebują takich Riegerów.

Korespondencje.

Londyn 8 lipca.

Do historji burzliwych strejków i innych awantur robotniczej gawiedzi, które tak są już częste, że na nas wrażenia nie robią, wpisać należy zajścia, które przed tygodniem nieledwo odegrały się na ulicach Londynu. A ta heca była jedyną w swoim rodzaju, bo gmin angielski długo siedzi spokojnie i ponuro, jak to mgliste powietrze i czarne kłęby dymu nad Tamizą, ale jak się otrząśnie ze swego spleenu a utopi go w szklanicy ognistego grogu, nie masz dla niego hamulca i miary.

Anglik i po trzeźwemu dziwaczy, cóż dopiero kiedy mu się czupryna zakurzy. Wówczas Szekspirowskiego trzebaby pióra na dobitne opisanie, czego to nie zdziwiają te angielskie Falstafy!

I tak niechby no cudzoziemiec znęcony poczuciem piękna popróbował przejść ulicami wiodącemi do opery włoskiej, aby nasycić swe oko i ucho widowiskiem słynnego melodramatu „Hugenoci“. Piekło istne musiałby przejść po drodze, nimby się przebił do przybytku sztuki i raju piękna.

Cieszyćby się mógł z pewnością, gdyby udało się mu przedrzeć bez pogruchotanych żeber lub co najmniej bez szturkańców i sińców. Bo jeżli zamieszka uliczna w ogóle nie rachuje się z prawami i zdrowiem przechodnia, tem mniej skrupulatną w tej mierze rewolucja, w której straż publicznego porządku, zapomniawszy, że nosi miecz dla jego utrzymania, miesza się z ciżbą, podnosi piersi do góry i z okiem krwią od złości zaszłem wykrzykuje w niebogłosy „pereat“, jak studenci niemieccy lub „à bas“ z poczciwym ludkiem paryskich brukowców. A taką była właśnie londyńska awantura.

Gmach jednego z oddziałów policji tuż naprzeciw opery trzymanym był w prawdziwym oblężeniu przez zbiegłych policjantów i ich sojuszników; ci z konstablów, którzy nie mięszali się z upadłymi aniołami publicznego bezpieczeństwa, płochliwie uganiali się po ulicach ścigani wrzaskiem tłumu, obrzucani surowemi jajami, czerepami potłuczonych flaszek i szklanic, gałganami wreszcie z zużytych worów mącznych.

Nieprawdaż, — nie do pozazdroszczenia była ich dola przy tej gonitwie.

A gdyby ciekawy przechodzień pytał się o przyczynę tych zaburzeń, usłyszałby ze zdziwieniem, iż kapitan policyjny odważył się jednego z konstablów, który dotychczas miał pieczę nad papierami nadsyłanych próśb, przyłączyć do innego wydziału. Stąd gniewy i bunt kapryśnego motłochu. Dziś burza jest zażegnana; Bowstreet między teatrem a stacją policji wygląda jak co dnia, a cała heca, podobnie jak niepokoje na skwerze Trafalgar z przed lat niewielu, należy już do historji chwili ubiegłej.

Co atoli ciekawem, że w tym wypadku burza rozbroiła burzę; kiedy bowiem ćmy narodu w największem zaperzeniu uganiały się po placu, lunęła nagle ulewa, a każdy z obawy, by mu się nie nalało za kark, rad nie rad, musiał myśleć o ucieczce.

Głowy zlał ten śmigus obficie, ale to i dobrze, bo ostudziła się ich gorączka i niewczesne zapały.

Zbiegiem okoliczności nawiedził w tym dniu operę także i ks. Walji; dla jego osłony w tej chwili niepewnej wysłano około 11 godziny wieczorem oddział konny gwardji przybocznej z 40 ludzi, który w swych powiewnych białych pióropuszach przejeżdżali ulice, roztrącając zbitą czerń, rugując z beczek trybunów ludu, którzy z swym oratorskim zapałem rodzą się w takich razach w Anglji, nagle jak grzyby po deszczu, przypominając wreszcie zbuntowanym policjantom, że oprócz ich lasek jest jeszcze inna broń w państwie dla uratowania zamąconego spokoju.

Następcy tronu udało się ujść w krytym powozie niespostrzeżenie do pałacu, gdyż dla niezwrócenia na siebie uwagi wyszedł tylnemi drzwiami teatru. Mniej pomyślnie powiodło się paniom. Z obawy przed rozjątrzonym ludem musiały zrzec się nadziei wrócenia swemi pojazdami i w balowych pantofelkach śród deszczu, musiały pieszo wrócić do domu. Będą też migreny i spazmy, będą.

Zdaje się, że cała rzeczpospolita nicponiów i rzezimieszków londyńskich na Bowstreet wyznaczyła sobie miejsce schadzki; przebąkiwano o grabieży a nawet okólnik policji ostrzegał właścicieli, aby wcześnie pomyśleli o barykadach przed domem i szczelnem zamknięciu drzwi.

Że do ostateczności nie przyszło, zawdzięczać trzeba raczej wadliwej organizacji ruchu, jak brakowi ochoty do większych nadużyć.

Ruch cały szczęściem udać się nie mógł, bo nie było w tej sprawie odpowiedniego wodza, orgnizacji silnej i ścisłej solidarności. Każdy policjant z osobna miałby ochotę do burdy, choćby nawet przyszło do użycia broni, ale że nie masz między nimi żadnej organizacji, za pomocą którego wola jednego staćby się mogła wolą wszystkich — więc każdy, oglądając się niepewnie na drugiego, sam bał się stanowczo wystąpić.

Owóż, na wieczornem zebraniu odgrażali się policjanci, że wystąpią zbrojno i po wielu utyskiwaniach i klątwach przez zaciśnięte zęby na kapitana policji i ministra spraw wewnętrznych, rozeszli się do domów.

Niezadowolnienie wrzało wprawdzie na wszystkich odwachach policji — ale, kiedy około 10 dano rozkaz wymarszu, przyszło tylko na jednym z nich Paddington, do wyraźnej krnąbności i niepesłuszeństwa.

Trwało to z jakie pół godziny a potem skończyło się na potulnej uległości.

Ogniskiem tedy niezadowolnienia i areną opisanych wyżej harców była tylko stacja Bowstreet i tam przyszło do opornego wystąpienia policji. Prologiem komedji były skargi i zażalenia na ucisk. Konstable i oficerowie powadzili się między sobą a rozkaz wymarszu nie znalazł posłuchu.

Chwycono się jedynego ratunku: podzielenia roty policjantów na dwie strony; uległe baranki miały zostać na dziedzińcu stacji, wierzgające i rogate kozły miały się zebrać na sali stacji.

Rozdział był stanowczym, bo ilekroć który krwi zimniejszej narzucał się na rozjemcę, kozły rzucały się namiętnie i dopiero po długim rwetesie i kotłowaninie udało się potrzebne patrole wysłać tylnemi drzwiami w ulice miasta.

Jednego z inspektorów ugodzono nawet w głowę skorupami glinianej spluwaczki, wyrzuconej przez okno.

Na ulicy tymczasem roiło się od ciżby, jak w mrowisku, kiedy je kto poruszy.

Śpiewano, wrzeszczano huczne „wiwat“ byłemu dyrektorowi policji Monro, przeklinano do syta nazwiska teraźniejszego dyrektora Bradforda i ministra spraw wewnętrznych Matthewsa. Głowy rozogniły się; gradem leciały butelki, łupiny z jarzyn, kosze ze śmieciem, worki mączne a śród tego chaosu rozlegały się chichoty rozdjablonego tłumu, kiedy te mączne worki leciały na czarne uniformy policjantów.

Tu i ówdzie rozpędzono gwarliwe kupki; wówczas tłum, wyjąc i piszcząc, ulatywał jak uragan w sąsiednie ulice, aby tam zjednoczyć rozpierzchłe swe siły i znów potem zaczepiać policję.

Przejmujący do szpiku kości okrzyk powitał nadjeżdżających gwardzistów, a że deszcz, na który zanosiło się już od rana, lunął jak z cebra, więc niebawem było po wszystkiemu.

I tak w chwili, kiedy w operze Raul wywodził miłosne trele, wyznając, że sercem należy do Walentyny, kiedy wezwano już Hugenotów do wyprzysiężenia się wiary — walka gminu już się odegrała.

Na końcu rozbito jeden kram przekupki pieczywa, która wylała na lud wiadro kipiącej wody, ale policja przeszkodziła dalszym zbytkom.

Dziś świecące dziurami okna i potłuczone szyby, porzucone śmiecie — zaznaczają drogę, którędy przeciągała wojownicza ciżba.

Drugi zjazd historyków polskich

we Lwowie.

Wczoraj po południu odbywały się posiedzenia sekcji. Sekcja I obradowała w wielkiej sali ratuszowej. O godz. 4tej po południu przewodniczący sekcji I prof. dr. Wincenty Z a k r z e w s k i zagaił jej obrady i za zgodą zgromadzonych uczestników powołał na sekretarzy pp. dr. D e m b i ń s k i e g o, dr. Józefa K o r z e n i o w s k i e g o z Krakowa i dr. F i n k l a ze Lwowa. Szereg wykładów rozpoczął prof. dr. Stan. hr. T a r n o w s k i referatem „O stanie i charakterze literatury polskiej w wieku XVI“, po nim dr. J. B o ł o z-A n t o n i e w i c z mówił „O nieznanych utworach francuskich Zygmunta Krasińskiego, a dr. Stan. W i n d a k i e w i c z „O znaczeniu szkół i uniwersytetów dla oświaty i literatury łacińskiej w Polsce“. Treści odczytów nie podajemy, gdyż wyszły one wszystkie już z pod prasy drukarskiej i zawarte są w „Pamiętniku II zjazdu historyków polskich“, dokąd też ciekawych czytelników odsyłamy.

W dyskusji nad referatem prof. dr. Stan. hr. Tarnowskiego zabierali głos pp. dr. Kubala, dr. Tretiak i p. Korzon, i zgodnie wypowiedzieli zdanie, iż dla lepszego zbadania stanu i charakteru literatury politycznej polskiej w XVI w., należałoby, aby wszyscy historycy zbierali materjały i daty odnoszące się do tego wieku i ogłaszali je w kwartalniku Towarzystwa historycznego, lub też w innych badaniu historji poświęconych pismach.

Równocześnie z sekcją I w małej sali posiedzeń magistratu, pod przewodnictwem dr. Władysława Ł u s z c z k i e w i c z a obradowała sekcja II. Sekretarzami sekcji wybrano p. dr. E r z e p k i e g o z Poznania i pp. dr. L. L e p s z e g o i Aleks. C z o ł o w s k i e g o. W sekcji tej odbyły się tylko dwa wykłady, a mianowicie dr. M. S a w c z y ń s k i e g o „O etymologji jako środku pomocniczym w badaniach historycznych“ i p. Aleks. C z o ł o w s k i e g o „O położeniu starego Halicza“.

Nader ostrej krytyce uległ referat dr. Kawczyńskiego. Mówcy pp. dr. Matusiak, Parczewski, Szumowski i prof. Kalina zarzucali referatowi liczne niedokładności i błędne zapatrywania. W toku dyskusji nad tym referatem dr. Erzepki i prof. Ćwikliński postawili wspólny wniosek, aby Zjazd zawezwał społeczeństwo polskie, do zbierania nazw miejscowych, które stanowić mogą ważny klucz do odkrycia wielu nieznanych i zawikłanych tajemnic historycznych. Wniosek ten postanowił przewodniczący poddać pod głosowanie na przyszłem posiedzeniu sekcji.

Bardzo zajmującym był referat p. Czołowskiego, „O położeniu starego Halicza“, który według zdania referenta leżał w „Kryłosie“, a więc w innem miejscu, niż mu przeznaczają prof. Szaraniewicz i ks. kanonik Pietrusiewicz. Twierdzenie swe poparł referent tablicami i planem wykopalisk poczynionych w okolicach starego Halicza.

Nad referatem tym wywiązała się dość żywa dyskusja, w końcu której przew. prof. Łuszczkiewicz podniósł nadzwyczajną doniosłość takich badań, które mogą nam posłużyć za wzór, jak należy śledzić za położeniem naszych dawnych a dziś zaginionych grodów. O godz. 6 wieczorem zamknął przewodniczący obrady.

Dziś trwać będą dalsze posiedzenia sekcyj.

W sprawie konwersji długu krajowego.

V.

W jakikolwiek sposób zostanie ostatecznie uporządkowaną sprawa spłaty kapitału indemnizacyjnego, przejętego przez kraj; czy będzie pozostawionym w swej mocy dotychczasowy plan umorzenia tego długu, czy fundusz krajowy wywoła z obiegu obligacje indemnizacyjne, spłacając je gotowizną, otrzymaną w drodze emisji pożyczki nowej, czteroprocentowej, a spłacalnej w ciągu lat 10, czy wreszcie sejm wynajdzie inne środki załatwienia rzeczonej sprawy, nie przestanie ona jednak być sprawą konkretną, we własne ramy ujętą, nie mającą żadnej łączności z długami poprzednio przez kraj zaciągniętemi, lub z zadaniami, spadającemi bądź na teraźniejszość, bądź na przyszłe pokolenia społeczeństwa krajowego. Nie można przeto przyznać racjonalności kierunkowi, w którym dotychczas toczyła się dyskusja publiczna, dyskusja przedwstępna, uprzedzająca tę, jaka nad wzmiankowanemi przedmiotami ma wkrótce rozwinąć się w sejmie, usiłująca wcisnąć w rzeczone ramy kwestje zupełnie odrębne, wynikające z zadań, należących do dziedziny samorządu krajowego.

1)

Pieśń Polska.

W tygodniku angielskim *The Musical World and Dramatic Observer* drukował się w miesiącu czerwcu bieżącego roku pod powyższym tytułem *(Polish Song)* znakomity artykuł pióra p. J. Sikorskiego, przetłumaczony na angielski język przez p. Natalję Janotównę. Za pośrednictwem pewnej dostojnej damy otrzymaliśmy oryginał polski tej pracy i podajemy go poniżej.

Przypisek Redakcji.

* * *

Nie ma ludu, nie ma prawie człowieka, któryby swych wrażeń i uczuć nie objawiał własnej piersi odgłosem. Może to być okrzyk doraźny, jednem wrażeniem wyrwany, powtarzany w pewnym porządku rytmicznym, z samej natury wrażenia wynikłym; przykłady takiego odgłosu spotykamy u ludów na najniższym stopniu uspołecznienia stojących. Może to być przeciągła psalmodja, jakiej używały narody wysoko w kulturze posunięte, by za jej pomocą szeroko roztoczyć wyrazy poezji i zespoloną siłą dwojga żywiołów: słowa i głosu, porywać słuchaczów — z czego urosły legendy o przyswajaniu dzikich zwierząt, wzruszaniu głazów, kruszeniu wrót piekielnych. Może to być wreszcie pieśń po dzisiejszemu pojmowana, owoc wytworny sztuki muzycznej, natchniony, wsparty na wiedzy przez liczne wieki kształconej. Jakąkolwiek, gdzie i kiedy mogła być pieśń, istnieć musiała, jako niezbędny objaw ducha ludzkiego; miał on w głosie danym człowiekowi z natury, materjał bogaty, do mnogich odcieni podatny, a w perjodyczności ruchu, symetryczności proporcyj w całej panujących naturze, w obiegu własnej krwi człowieka, wzory rytmu, zmuszające do mimowolnego posłuszeństwa, do mimowolnego naśladowania.

Gdyby historja umiała przytoczyć te muzykalne wytryski wrażeń od chwili zjawienia się człowieka na ziemi aż po dzień dzisiejszy, byłby to także obraz rozwoju cywilizacji podobny do tego, jaki przedstawiają dzieje literatury, sztuki plastycznej, umiejętności i nauk. Nie dano jednak człowiekowi przechować wszystkich skarbów wiedzy, które miljony pokoleń gromadziły; pierwociny przepaść musiały na zawsze, a późniejsze czasy zostawiły tylko nieco naczyń i narzędzi przygodnie później odnajdywanych, podania zwietrzałe od dawna, albo coraz bardziej wietrzejące, emblematyczne znaki, których zrozumienie jest wątpliwe albo całkiem niemożebne. Wszędzie ułamki i okruchy, mimo to bardzo cenne, bo w nich są dowody pracy ducha przez liczne ciągnącej się wieki, pracy nigdy nie ustającej. Są one i w pieśni choć trudne do wyśledzenia, bo utajone w licznych warstwach przemian, przerabiań wedle potrzeby chwili bieżącej, zmącone wpływem plemion i indywiduów, pojęć, obyczajów i wierzeń. Tam gdzie ludzie wpadli na pomysł utrwalania znakami tworów swych umysłowych, przechowały się ślady pieśni starożytnej. Ale była to dopiero jej połowa, wyrazy, druga jej połowa: melodja, a właściwiej mówiąc, tonowanie, znacznie później dało się znakami pochwycić — a było to na razie i długo jeszcze tak niedostateczne, że pismo tego rodzaju, nawet dla nie wiele późniejszych czasów było zagadką niemal; dla dzisiejszych pozostanie nią na zawsze i różnemu ulegać będzie tłomaczeniu. Nic więc dziwnego, że pierwociny pieśni każdego narodu utonęły w niepamięci, a znikome jej ślady tylko w pobieżnych pozostały wspomnieniach.

Odnośnie do Słowian, z których z czasem odrębny lud polski się wyłonił, znajdują się u kronikarzy z pierwszych wieków ery chrześcijańskiej wzmianki, dające pojęcie o czci, jaką otoczona była pieśń w osobach głoszących ją ludzi. Posłowie Słowian przybywali na dwór monarchów w Konstantynopolu z g ę ś l ą w ręku (instrument strunowy), jako jedynym orężem, a prawdopodobnie znakiem kapłańskiego dostojeństwa w swym narodzie. Z czasem, znaczenie takich g ę ś l a r z y upadało, w miarę wzmacniania się i przekształcania politycznej organizacji plemienia lub narodu; nareszcie, po wielu wiekach, zeszli oni na wędrownych śpiewaków, którzy z l i r ą w ręku, stąd l i r n i k a m i zwani, przebiegali kraj od sioła do sioła, otaczani szacunkiem oraz materjalną pomocą, moralną opieką ludu, wdzięcznego za pieśni opowiadające dawne ważne zdarzenia, sławę bohaterów, cześć bogów, za podniesienie ducha wróżeniem lepszej doli, za pomoc w cierpieniach fizycznych, niekiedy mistycznym obrzędem podawaną.

W lirnikach takich pozostało wiele z dawniejszego pogaństwa; więc też i niejedna pieśń z dawnych czasów, przeniesiona przez nich została w nowsze. Z tego to zapewne źródła pochodzą pieśni ludu polskiego wzmiankujące o Marzanie (Morena) bogini śmierci, której składano ofiary w płodach rolniczych z błaganiem o długi żywot i ochronę od zarazy; o bóstwie Lelum-Polelum, zwanem także Fistum pofistum, władzcy pogody, deszczu i wiatru. Obie te pieśni śpiewano jeszcze w XVI wieku, mimo potępiania ich przez duchowieństwo. O bogini Ładzie, źródle społecznego porządku (ład) i małżeńskiego pożycia, dziś jeszcze wspomina pieśń weselna śpiewana na Rusi. Nie obchodziły się też bez pieśni także doroczne uroczystości, jak puszczanie przez dziewczęta wianków na bieżącą wodę, w wigilję św. Jana (24 czerwca), oraz palenie przez mężczyzn ogni i przeróżne przez nich harce, co w górach tatrzańskich i w krakowskiej ziemi odbywa się na Zielone świątki — któryto obyczaj przechowywany jest dotąd u wszystkich ludów słowiańskich, narodowość swą utrzymujących. Do obrzędów starego pochodzenia należy też topienie bałwana słomianego, co przypomina topienie bóstw pogańskich w epoce przyjęcia chrystjanizmu; dalej, rozbijanie garnków z popiołem o drzwi sąsiada na półpościu; dyngus czyli zlewanie się wodą w drugi dzień świąt wielkanocnych.

Wszystkim tym obrzędom towarzyszą tu i owdzie odpowiednie pieśni, coraz bardziej przerabiane wedle okoliczności miejscowych; bo lud zwykle w nie wkładać najświeższe swoje wrażenia, opowiadać zdarzenia najnowsze dotyczące go zbliska. Tekst więc ulega ciągłej przemianie, ale melodja choć także modyfikowana, miewa zawsze ten sam charakter ogólny i rdzeń, po którym bliskie jej powinowactwo z innemi poznać można. Lirników także musiało to być sprawą, że się dochowała u ludu pamięć tych czasów, w których wszystkie plemiona słowiańskie jednę ogromną rzeszę stanowiły i wspólnemu ulegały losowi. Od półwyspu bałkańskiego po morze Bałtyckie i dzisiejsze Niemieckie, rozciągały się słowiańskie dzierżawy; pobrzeża morza Adryatyckiego dotąd są Słowianami zasiane; dzisiejsza Styrja, Kraina, Czechy, Morawa, Szląsk pruski i austrjacki, Łużyce (w dzisiejszym królestwie pruskiem) Kaszuby, słowem ziemie przerznięte rzekami Dniestrem, Dunajem, Wisłą, Odrą, Elbą z dzisiejszym Meklemburgiem i Holsztynem z wyspą Rugią na której była słynna świątynia pogańskiego Światowida i innemi wyspami na morzu Niemieckiem, wszystko to było słowiańskie. To też na całej tej ogromnej przestrzeni, pieśni słowiańskie w różnych dziś narzeczach, o ile się przed zalewem germańskim uchronić zdołały, przypominają dawnej wspólności czasy. Właściwa Polska od dawna odsunięta jest od Dunaju, a nawet nigdy rzeką tą nie owładnęła; od kilku wieków straciła wybrzeża morskie, a przecież w piersiach polskiego ludu są częste wzmianki o Dunaju i o morzu. Takie pieśni możnaby niemal historycznemi nazwać, choć im brak faktów historycznych i nazwisk historycznych osób.

I prawdziwie historycznych braknąć nie mogło. Kroniki mówią, że gdy wywieziony z kraju przez matkę Niemkę (Ryxę) podczas zamieszek wywołanych ścieraniem się resztek pogaństwa z chrystjanizmem, syn króla Mieczysława II. Kazimierz wracał dla objęcia rządów (r. 1040), lud spragniony pokoju wychodził ku niemu z pieśnią: „A witajże, witaj! miły hospodynie“. Wspominają też kroniki pieśń o Lugdardzie, córce Mikołaja księcia Kaszubów, którą mąż jej a król polski Przemysław zamordować kazał z powodu jej niepłodności (r. 1283). Nowe zdarzenia zacierając dawniejsze, przechodziły same w pieśni historyczne, zapomniane z kolei dla nowych i coraz nowszych, których i ostatni wiek znaczną ilość dostarczył. Nie ma już wprawdzie lirników którzyby je po kraju roznosili, ale cały naród stał się lirnikiem nie tylko powtarzającym pieśni ale tworzącym je także. Pobudek miewał podostatkiem, począwszy od konfederacji barskiej [1]), przez powstanie narodu pod Tadeuszem Kościuszką, przez tułacze a pełne sławy życie legionów polskich we Włoszech i w Hiszpanji, przez powstanie w latach 1830 — 1831 i ostatnie w latach 1861 — 1864 brzmi hymn wojenno-historyczny, silnie patrjotycznym duchem nacechowany.

[1]) Związek szlachty polskiej przeciw Moskalom w r. 1768 zawarty w mieście Bar na Podolu.

(D. n.)

Jedną z takich kwestyj jest właśnie konwersja rzeczonych długów, podnoszona jako postulat, uwzględniający potrzebę **unifikacji** długu krajowego. Jakie jest jednak znaczenie tej unifikacji dla ekonomji lub dla finansów w dziedzinie tego samorządu, jaki z tejże unifikacji zdołałby wyniknąć praktyczny pożytek, jaka dla funduszu krajowego oszczędność; wszystkie te pytania nie były brane pod ściślejszy rozbiór. Efektowna nazwa starczyła dotychczas za treść samejże rzeczy. Nie zwracano uwagi, że nie ma kraju, któryby był obciążony jednym, jednakowo oprocentowanym, i w jednym terminie umarzalnym długiem; że więc ani przykład, ani doświadczenie innych, za tą unifikacją nie przemawia bynajmniej; nie chciano wreszcie mieć na pamięci, że konwersja jakiegokolwiek długu jest zawsze kwestją ścisłego rachunku. Nie pomyślano o tem, że nawet najbieglejszy buchalter nie zdołałby wykazać, aby kraj płacący dotychczas wyżej 5% od gotowizny, jaka wpłynęła do jego skarbu z wzmiankowanych pożyczek, musiał przyjąć na siebie ciężar, przynajmniej bardzo zbliżony do tejże stopy procentowej, od waluty, spodziewanej z emisji nowych czteroprocentowych obligacyj, spłacalnych w ciągu lat 50 albo 67. Nie miano wreszcie na względzie, że konwersja długów poprzednio przez kraj zaciągniętych, połączona jednocześnie z projektowaną konwersją kapitału indemnizacyjnego, znacznie podnosząc ogólną sumę tej operacji finansowej, mogłaby też operację utrudnić. A nawet wyraz **unifikacja długu** do tego stopnia olśniewał wzrok publicystów, że w jednym z poważniejszych dzienników krajowych była podawana rada, aby nawet obligacje 6% pożyczki z r. 1873, które ze względów prawnych nie mogą być spłacone przed r. 1901, zostały przez kraj wykupione z premią 8%, gdyż „najważniejszą stąd korzyść osiągnęłaby Galicja przez zatarcie śladu sześcioprocentowych papierów w cedule giełdowej, przez ostateczne zniknięcie smutnego rozdziału dziejów kredytu galic. na targach pieniężnych Europy", że „przed przystąpieniem do nowej emisji, potrzeba zatrzeć ten ostatni zabytek nieszczęśliwej dawnej ery pożyczek **głodowych**, z widowni publicznej usunąć i kazać zapomnieć kapitalistom obcokrajowym, iż musieliśmy płacić 6% za nasze pożyczki krajowe!"

A przecież każdemu powinno być dobrze wiadomem, że co raz weszło do historji, tego żaden środek, ani żaden argument wykreślić z niej nie zdoła; — że sentymentalizm na targach pieniężnych nie ma miru, i raczej szkodzi niż pomaga; że poprawa stosunków finansowych danego kraju, jest właśnie najskuteczniejszą zachętą do szukania lokacji w jego papierach publicznych; że wreszcie przestrzeganie warunków zastrzeżonych przy zaciąganiu rzeczonej pożyczki sześcioprocentowej, i ścisłe wykonywanie umowy, bez względu na widoczną dziś jej uciążliwość, jest właśnie jednym z najważniejszych względów, oddziaływających dodatnio na stosunki kredytowe kraju. A nawet nie obliczano, czy zapłata premji 8%, mogłaby zrównoważyć dopłatę 1% procentu, uiszczaną wprawdzie przez lat 11, lecz w cyfrze zmniejszającej się szybko z każdym półroczem. Tylko jeden z pomiędzy ogłoszonych projektów, myśl owej **unifikacji** długu krajowego umiał całkowicie usunąć.

Konwersja każdego długu, jest — jak to już wzmiankowano, — kwestją ścisłego rachunku. Rezultat takiego rachunku, objaśniłby każdego, że obecnie [illegible] z konwersji długów poprzednio zaciągniętych, byłaby albo żadną, albo bardzo homeopatyczną; operacja ta jest usprawiedliwioną tylko wtedy, gdyby kraj przyjmując taki sam termin spłaty nowego długu, jaki był zakreślony planem umorzenia dotychczasowego, mógł tym sposobem osiągnąć oszczędność na uiszczanych procentach, przynajmniej o ½% rocznie.

Wzmiankowana wyżej tendencja zniżkowa wszystkich targów pieniężnych w Europie, nie przestaje w tym kierunku postępować dalej. — Wprawdzie, wojna, łamiąc równowagę budżetów państwowych, musiałaby kierunek ten powstrzymać, a nawet na jakiś czas odwrócić. Kredyt publiczny stałby się wtedy na pewien szereg lat znowu droższym. Jeżeli jednak stosunki i zawikłania polityczne nie przestaną tak jak dotychczas układać się pokojowo, stopa procentowa musi niezadługo uledz dalszemu obniżeniu, tak dalece, że wkrótce procent $4\frac{1}{2}\%$ okaże się być za wysokim. Nadejdzie przeto właściwa chwila do skonwertowania w mowie będących długów ze znaczną oszczędnością dla kraju.

Dziś do tej operacji finansowej nic nie nagli, można więc na razie ją odroczyć, mając zwłaszcza na względzie, że tego rodzaju operacje nie mogą być ponawiane co lat kilka, gdyż częste konwersje pożyczek, wywołując pewnego rodzaju perturbacje w świecie finansowym, nie wywierałyby na kredyt krajowy dodatniego wpływu.

Konwersja przeto, podjęta obecnie w celu osiągnięcia oszczędności homeopatycznej, usuwałaby możność przeprowadzenia za lat parę innej, na warunkach dla kraju dogodniejszych.

Antoni Wrotnowski.

O Zygmuncie Krasińskim.

W rzędzie najciekawszych odczytów, jakie wygłoszono, i wygłoszone jeszcze będą na tegorocznym zjeździe historyków, stanie niezawodnie prelekcja p. Jana Bołoza Antoniewicza, młodego publicysty i badacza, odbywającego obecnie studja za granicą, o Zygmuncie Krasińskim. Wiele trafnych myśli i poglądów wypowiedzianych przy tej sposobności o poezji europejskiej w ogóle, a dalej nowe i oryginalne światło, rzucone na mało znaną postać twórcy **Nieboskiej Komedji**, zasługują, ażeby odczyt, choć w streszczeniu, dostał się do wiadomości szerszych kół, zajmujących się literaturą naszą. Podajemy je też skwapliwie, że p. Bołoz w odczycie swym wystąpił z rzeczą zupełnie nową, której nie zapowiedział w referacie swoim, wydrukowanym w „Pamiętniku Zjazdu", i tem wzbudził zaciekawienie.

Już w referacie tym zaznaczył prelegent, że udało mu się na podstawie krytyki wewnętrznej odnaleźć w czasopismach niemieckich kilka z zagubionych i nieznanych dotychczas utworów francuskich Z. Krasińskiego z lat 1830—1837 i oznajmił, że równocześnie posiada w ręku pokaźną liczbę nieznanych i niedrukowanych jeszcze francuskich poezyj tegoż poety — i z tejże samej epoki. Ale i bez tego zewnętrznego bodźca sądził, że czas, by kongres historyków poruszył kwestję Krasińskiego, by przypomniał narodowi tę postać, która zmartwychwstanie nie jako poeta lecz jako myśliciel.

W chwili ciszy zewnętrznej i niepowodzenia zewnętrznego odbywają się wielkie walki wewnętrzne, organizują się systemata myśli i plany wojny umysłowej, a „Nieboska" i „Irydion", to prawdziwe świętości pola zwycięstwa narodowego. Obowiązkiem historyka zbadać całą ich genezę i szukać preludjów, które je poprzedziły. Bo nie idzie tu o dzieła lub poetę tylko, ale o naród, który tym mózgiem myśli.

Skupiając się i ograniczając do lat młodzieńczych Zygmunta, domyślał się prelegent łatwo, że anormalnie wczesne powstanie pierwszych dzieł poety, musiało być poprzedzone jakimś rokiem „gwałtownych i szalonych urodzajów" w umyśle Krasińskiego. Ale nietylko pod względem genezy, lecz jako dzieła same patrzą one na nas oczyma Sfinxa. Czy je wprost arcydziełami nazwać możemy — zapytuje prelegent dalej — i zastanawia się nad chwilą, w której Krasiński wystąpił.

Miało się wówczas ku końcowi wielkiej epoki poetyckiej, wszczętej w r. 1770, której inicjatorem, główną osią, symbolem i zarazem ostatnim piewcą był jeden tylko poeta niemiecki: Goethe! W r. 1822 umiera [illegible] Percy Bysshe Shelley, w r. 1824 Byron, w r. 1832 Goethe, a rok 1833 stwarza „Pana Tadeusza", ale staje się zarazem kopcem granicznym tej epoki. Jak to się stało? Któż może powiedzieć, dlaczego się wyczerpała siła kształtująca genjuszów poetyckich? Ale pewnem jest, że i w historji sztuki i poezji musi istnieć jakiś turnus gospodarczy, jakiś płodozmian artystyczny. Jednym z pierwszych [illegible] był Zygmunt Krasiński, a któremu nieszczęsny los właśnie w tej chwili kazał wystąpić. Nie zaznał on wiosny, nie widział [illegible] urodzajów: [illegible] wieku, i indywidualność jego genialna, lecz za słaba (jeśli nie w związku z ideą tyczącą się ogółu świata), stały się powodem jego dwoistości, tragicznego rozdwojenia na myśliciela i fantastę, na poetę i polityka, a wyrabiając w nim niszczącą namiętność płodzenia, złamała i zgruchotała słabe siły fizyczne.

Rozkład konserwatywnej formy poetyckiej, będącej znamieniem XIX wieku, dotknął najpierw dramat. Forma wyrobiona w wieku XVI, ustalona zdawało się na zawsze przez poetów niemieckich XVIII wieku, trzeszczy i pęka już w pierwszych dziesiątkach wieku naszego. Fantazja rozrywa krępujące ją pęta: powstaje dramat fantastyczny u Goethego, u Byrona, u Shelleya (Prometheus), i u Mickiewicza (Dziady). Dwaj tylko poeci próbowali dramat ten znowu na ziemię sprowadzić, przebijając go bolesnym gwoździem kwestji socjalnej, obaj tak odmienni z resztą: Krasiński i Fryderyk Hebbel. Ten, któryby mógł artyzmem swoim nieporównaną energją formę dramatu utrzymać, Fryderyk Schiller, zmarł na progu naszego wieku.

W ogóle składniki poezji nowszej są te same, co w wieku XVIII, ale proces chemiczny zlania się tych pierwiastków nie przychodzi już do skutku i odtąd ma sztuka dwie drogi. Chcąc uratować słowo rytmiczne, musi je znieczulić, zmniejszyć jego wrażliwość i podatność na idee współczesne wzmocnieniem materji artystycznej, przyłączeniem momentu muzycznego i tak powstaje wielka opera XIX wieku; albo słowo niemieje zupełnie i przychodzi sztuka plastyczna: wspaniały rozwój malarstwa.

Naszkicowawszy w ten sposób powody, dla których Krasiński nie mógł wzbić się jako poeta i stać się popularnym, choć jako myśliciel wyprzedził wiek swój o wiele, przeszedł prelegent do drugiej części swego wykładu, do świetnej paraleli pomiędzy Krasińskim a Mickiewiczem i tu na postać Zygmunta rzucił wiele nowego a charakterystycznego światła.

Rozdwojenie wewnętrzne—mówił—to znamię Krasińskiego, odnajdujemy i u Mickiewicza. Ale u Mickiewicza istnieje ono tylko między poetą a nieszczęsnym losem ojczyzny, u Krasińskiego przyłącza się do tego rozdwojenie między poetą a światem. Formy wielkiej artystycznej Krasiński stworzyć już nie mógł, i tem staje niżej o wiele od Mickiewicza, ale iście szyllerowską uniwersalnością genjuszu przewyższa go; przewyższa go też dojrzałością poglądów i głębszem zrozumieniem wymogów społecznego ustroju. On był jednym z pierwszych, a bodaj czy nie pierwszym, który zrozumiał potrzebę wyrobienia się społeczeństwa narodowego, potrzebę której niedawno temu Stanisław Tarnowski dał genjalny wyraz, przemawiając przy zwłokach Adama, że „jest rzeczą i powinnością naszą z pokolenia młodzieńców stać się społeczeństwem mężów".

Różni się Krasiński od Mickiewicza tem, że nie miał pragnienia i nadziei, by dzieła jego pod strzechą czytano, ale ciągła wewnętrzna praca umysłowa nad sobą, nad indywidualnością, wyrobiła w nim wielką dumę arystokracji umysłowej i z niczyich ust może słowa: *odi profanum vulgus et arceo* tak dumnie nie brzmiały jak z ust jego, i innego jeszcze arystokraty umysłowego, syna biednego cyrulika pułkowego — Fryderyka Schillera.

Z tego wszystkiego — kończył prelegent — widzimy, że z Mickiewiczem kończy się epoka jedna, a z Krasińskim, choć współczesnym, zaczyna się epoka nowa: rozwoju umysłowego i społecznego. Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie" włożył niewyczerpalną siłę odporną, a w „Panu Tadeuszu" stał się symbolem **statystyki narodowej**; Krasiński przeciwnie, wre i kipi siłą zaczepną, **dynamiczną**, przekonany o potrzebie i konieczności rozwoju umysłowego. Już z młodych prób jego głośno przemawia przekonanie, że niepodobna żyć życiem wyłącznie narodowym.

Nad rozwiązaniem zagadnienia jak kulturę europejską, którą często jako ciężar na barkach dźwigamy, zamienić na piedestał naszego stanowiska, nad zagadką jak pogodzić w umyśle Polskę i Europę strawił Krasiński połowę życia swego.

W owem przeciwieństwie Mickiewicza i Krasińskiego wyobraża się różnica epok a może i różnica ras. Mickiewicz potomkiem jest tych, co miedzy strzegli i za pługiem chodzili. Krasiński wnuk Rzeczpospolitej i jej swobód, pachołę hetmańskie, reprezentantem jest walki i ekspanzywnej zaborczości umysłowej.

Dlatego dziś, kiedy konieczność tej ekspanzji umysłowej czujemy, będzie Krasiński jeżeli nie wzorem i wodzem naszym to — schematem.

Tak zakończył prelegent swój wykład, przerywany niejednokrotnie i przy końcu uwieńczony oklaskami całego uczonego audytorjum. Wielu z obecnych, a pierwszy p. Władysław Łoziński, składali prelegentowi serdeczne gratulacje. *R. P.*

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniach z d. 30 czerwca i 7 bm. uchwaliła: preliminarz funduszu szkolnego krajowego na rok 1891; wyłączyć gminę Jędruszkowce z zakresu szkolnego Pisarowiec i zorganizować szkołę filjalną w Jędruszkowcach z dniem 1 września rb.; wyłączyć gminę Krasnosielce z zakresu szkolnego Czyżowa i zorganizować szkołę filjalną w Krasnosielcach z dniem 1 lutego 1891; zorganizować szkołę filjalną w Rybniku i szkołę filjalną w Orawczyku z dniem 1 września rb.; wyłączyć gminę Kosowa z zakresu szkolnego Trzesówki i zorganizować tam szkołę filjalną z dniem 1 września rb.; zorganizować szkoły etatowe w Telesznicy Oszwarowej powiatu Lisko i w Woroniakach powiatu Złoczów z dniem 1 września 1891, tudzież szkoły filjalne w Wysokiej i Biertowicach powiatu Myślenice z dniem 1 września rb.; przekształcić szkołę czteroklasową imienia Konarskiego na pięcioklasową o pięciu nauczycielach z płacą roczną po 800 zł.; zamianować Władysławę Gostyńską piątą nauczycielką; zamianować Helenę Orłowską stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu; zamianować Marję Gołębiankę stałą nauczycielką w szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnowie, a Anastazję Broszównę stałą nauczycielką czteroklasowej pospolitej szkoły żeńskiej w Tarnowie; zezwolić nauczycielowi szkoły ludowej w Woli radziszewskiej Józefowi Wołochowi na dalsze pełnienie obowiązków organisty na rok jeden; zatwierdzić wybór Stanisława Burligi na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślanach; zalecić katechetom i nauczycielom szkół ludowych udzielającym naukę religji jako książkę pomocniczą dziełko p. t. „Wykład perykop ewangielijnych dla katechetów szkół ludowych" ks. Krukowskiego; zalecić do bibljotek szkół ludowych, seminarjów nauczycielskich i szkół średnich dziełko p. t. „Żywot św. Jana Kantego" ks. J. Bukowskiego; zalecić na premje i do bibljotek wiejskich i małomiejskich dziełko p. t. Bibljoteka dla młodzieży" tom XXVII — „Kółko pastuszków" wydanie Tow. pedagog. we Lwowie.

Kronika.

Lwów 18 lipca

Konkursa. Namiestnictwo rozpisało konkurs na pięć nowo systemizowanych posad lekarzy powiatowych, jedną posadę asystenta sanitarnego i dziesięć nowo systemizowanych posad weterynarzy powiatowych. Podania należy wnosić do prezydjum Namiestnictwa we Lwowie najdalej do końca lipca br.

Przy urzędzie sprzedaży soli w Wieliczce wolną jest posada ważnika i woźnego. Podania o te posady należy wnieść do dnia 15 sierpnia br. do urzędu sprzedaży soli w Wieliczce.

Rada szkolna okręgowa w Krośnie rozpisała konkurs celem stałego obsadzenia następujących posad nauczycielskich: 1. Posady nauczyciela w 4-klasowej szkole w Korczynie z płacą 450 zł. rocznie i 2. Posady nauczyciela w jednoklasowej szkole etatowej w Bóbrce z płacą 297 zł. rocznie. Kandydaci, ubiegający się o te posady mają wnieść swe podania do dnia 31 sierpnia br. do Rady szkolnej okręgowej w Krośnie.

W Białej jest wolną posada drugiego weterynarza. Podania wnosić należy najdalej do końca lipca br. do magistratu m. Biały.

Raut urządzony w Kasynie miejskiem przez lwowskie Towarzystwo historyczne na cześć uczestników drugiego zjazdu polskich historyków, zgromadził wczoraj w salonach Kasyna liczną i doborową publiczność.

Oprócz uczestników zjazdu, przybyła na ten raut w pełnym komplecie lwowska kolonja literacka i wiele osób z poza sfer naukowych, które przywiodła tu chęć zaznajomienia się z naszymi mężami nauki i złożenia zasłużonego hołdu ich pracom. Zapełniły się więc szczelnie już o godzinie 9 salony Kasyna, zapełniły gwarem ożywionej i pouczającej pogadanki, a gościnni gospodarze z historycznego Towarzystwa prześcigali się w uprzejmości, aby swoim miłym gościom uprzyjemnić ten pierwszy wieczór w naszym grodzie. W tłumie obecnych, obok strojów narodowych i fraków, świeciły nawet mundury, gdyż wraz z JE. p. Marszałkiem krajowym, p. Wiceprezydentem miasta i wielu znakomitościami Lwowa, przybyło na ten raut kilku również generałów z komenderującym ks. Windischgraetzem na czele.

Wśród ożywionej zabawy raut przeciągnął się do północy i pozostawił najmilsze wspomnienia u tych, którzy na uprzejme zaproszenie komitetu pośpieszyli wczoraj do Kasyna miejskiego.

Otwarcie nowych łazienek św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10 nastąpi we wtorek dnia 22 bm. Łazienki te odnowiono na wzór najdoskonalszych tego rodzaju zakładów w Europie.

Na posiedzenie ankiety teatralnej przybyli do Lwowa pp. Stanisław Koźmian, Estreicher, dr. Asnyk, J. Bliziński i M. Bałucki.

Wycieczka Towarzystwa prawniczego do Zimnejwody dla członków i gości przez nich wprowadzonych, odbędzie się w niedzielę, dnia 20 lipca br., pociągiem kolejowym, który odchodzi z głównego dworca o godzinie 4 minut 20 po południu.

Bilety na tę wycieczkę nabywać należy w kasie kolejowej.

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Sas Krasowski, rodem z Doliny w Galicji, i Ahraham Rieser, rodem z Krakowa, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich, zaś pp. Aureli Marcin Strzemieńczyk Gołkowski, rodem ze Lwowa, i Władysław Szujski, rodem z Krakowa, stopień doktorów praw.

Egzamina. W lwowskiej krajowej szkole gospodarstwa lasowego rozpoczęły się wczoraj egzamina i trwać będą do końca tego miesiąca. Odbywają się one zrana i po południu.

Ankieta teatralna obradowała wczoraj w sali radnej Wydziału krajowego pod przewodnictwem p. Adama Jędrzejowicza, od godziny 6 do 9 wieczorem.

Wśród ożywionej rozprawy nad trzema pierwszemi pytaniami kwestjonarjusza, orzekła ankieta o stosunku komisji artystycznej do sceny, że komisja powinna mieć nad teatrem nie tylko nadzór krytykujący, ale również wpływ nadzorujący i że w pewnych odstępach czasu obowiązane będą dyrekcje teatru przedkładać komisji repertoar.

Najdłuższą, a merytorycznie nie ukończoną rozprawę wywołała kwestja, czy teatra we Lwowie i Krakowie mają pozostać przedsiębiorstwami prywatnemi, czy przejść w zarząd funduszu krajowego.

Zestawienie materjałów, nadesłanych z Pesztu, Zagrzebia, Pragi, Warszawy, utworzyło najsilniejszą podstawę do wniosku, iż przejście teatru na fundusz krajowy, jakkolwiek dla sztuki korzystne, pozostać musi u nas na czas dłuższy w sferze ideału. Zwłaszcza daty teatru warszawskiego, podane z najściślejszą dokładnością przez dr. Estreichera, stały się nader wymowne.

Teatry warszawskie kosztują rocznie 400.000 r., a mimo, że rozporządzają subwencją 30.000 rs. wielkiemi dochodami z gmachu, przywilejem pobierania 16 prc. od wszelkich widowisk i wreszcie frekwencją publiczności pięć razy większej, niż lwowska, wykazują niedobór, w skutek czego rząd podnieść ma subwencję roczną na 60.000 rubli.

Wobec tego i z powodu zupełnego braku dat finansowych o przedsiębiorstwie lwowskiem, uchwaliła ankieta, iż na teraz należy pozostawić stan obecny, lecz należy dążyć do objęcia obu teatrów krajowych w zarząd Wydziału krajowego.

Obok tej uchwały orzekła dalej ankieta na wniosek hr. Stan. Badeniego, iż uchyla się ona od dania odpowiedzi, czy przejście teatrów na fundusz krajowy przedstawia zbyt wielkie ryzyko, albowiem tę kwestję rozstrzygnąć może jeno komisja, która podejmie się zbadania stosunków finansowych lwowskiego przedsiębiorstwa teatralnego.

Dalszy ciąg obrad ankiety rozpoczął się dziś o godz. 10 rano.

Dwudziestoletnią pracę dra Ksawerego Liskiego w naszym Uniwersytecie święcili wczoraj uroczyście dawniejsi i obecni uczniowie tego zasłużonego badacza naszej dziejowej przeszłości.

W południe, po ukończonem pełnem posiedzeniu drugiego zjazdu historyków, czterdziestu uczni chorobą od lat kilku złożonego profesora udało się do jego pomieszkania, aby mu wręczyć album z fotografjami jego wychowańców.

W ich imieniu przemówił prof. Semkowicz w te słowa:

„Czcigodny panie profesorze!

Dzień dzisiejszy złotemi zgłoskami w dziejach literatury naszej będzie zapisany, święcimy bowiem podwójną uroczystość. Jedna uroczystość to otwarcie zjazdu historycznego, na który zjechali się badacze z z Wszystkich obszarów Polski, przez ciebie tu powołani; druga, to uroczystość nasza, wychowańców twoich, czcigodny panie profesorze, który wśród grona poważnych owych badaczów nie najmniejszą i nie najgorszą stanowimy cząstkę, a którzy rozrzuceni po różnych zakątkach kraju, zgromadziliśmy się dzisiaj, by uczcić 20 letnią działalność twoję na katedrze uniwersyteckiej. Czcząc ciebie, nie przeceniamy własnych naszych zasług, chcemy tylko stwierdzić, że wychowańcy twoi, czcigodny panie profesorze, zagrzani twemi słowy, przydatnymi jesteśmy dla społeczeństwa i służymy mu wedle możności i zdolności.

Tyś bowiem pobudzał nas i pobudzasz do pracy, tyś rozdmuchiwał w nas zapał do śledzenia prawdy dziejowej, i nigdyś się nie cofnął ani odpoczął, choć często niestety brakło ci sił, choć bole cię trapiły — ale nie złamały. Ciernista i męczeńska zaiste jest droga, którą kroczysz w imię nauki, ale wypisawszy na sztandarze swym: prawdą i pracą, siejesz ziarno, które wydaje tysiączne plony. Żywymi świadkami tej twojej niestrudzonej pracy jesteśmy, uczniowie twoi; pod twoją egidą rozwija się Towarzystwo historyczne i *Kwartalnik historyczny*, który kierowany przez ciebie, dzięki temu, coraz większe i w kraju i zagranicą zdobywa sobie znaczenie; pod twoją dłonią olbrzymieją akta grodzkie i ziemskie, zawierające nieoceniony materjał do poznania naszej przeszłości.

My, twoi uczniowie możemy o sobie powiedzieć z chlubą, że zawsze umieliśmy cię zrozumieć, a ty, po opuszczeniu przez nas uniwersytetu, nie tylko nie zapierałeś się duchowej z nami łączności, ale owszem coraz silniej przykuwałeś nas do siebie. Stąd ta miłość, jaką cię otaczamy, ta cześć, jaką żywimy dla ciebie.

Oby Bóg dozwolił ci jak najdłużej żyć i pracować dla nauki, abyśmy mogli jeszcze, osiwiali i pochyleni, wobec młodego pokolenia powtórzyć te wyrazy, przesiąknięte miłością, wdzięcznością i czcią dla ciebie czcigodny panie".

W głębokiem rozrzewnieniu wypowiedziana przemowa dra Semkowicza, do głębi wzruszyła obecnych, łza zaświeciła w niejednem oku, a ogólne wzruszenie wzmogło się jeszcze silniej, kiedy chorobą złożony mistrz naszego dziejopisarstwa, tłumiąc łkania, dziękował swoim uczniom i przyjaciołom za ten objaw ich przywiązania. Cisnięto się więc do ło-

---

30)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Jeszczeby tego kłopotu brakowało, dość z Malinną! — Dreptalski odparł z lekceważeniem. — Słyszę, jest nabywca. Nie żyd; adwokat z Tarnopola. Przyjechał od tygodnia, grube przywiózł pieniądze i ma zamiar wszystkich przelicytować. Pilnie oglądał dom, ogród, wypytywał o sąsiedztwa.

— Czy się coś zostanie biednym właścicielom Zręcina? — spytała Jadwiga.

— Długi znacznie przeniosły wartość majątku.

— Źle się dzieje, a będzie gorzej — dorzucił Jerzy. — Co chwila bankructwo. Jeśli tak potrwa, nie zostanie chyba ani jednego szlachcica między właścicielami ziemskimi.

— Kraczesz, jak kruk złowrogo — obruszył się Leon — Prophète de malheur, va! Wszystko z najgorszej widzisz strony.

Pani Brygita znak dała — wstano od stołu. Nie mogła znieść tej rozmowy.

— Nie miałyśmy czasu, żeby się ostatecznie porozumieć — szepnęła do niej siostra. — Może teraz przejdziemy do twego pokoju?

— Zdaje mi się, to nadaremnie. ale jeśli sobie życzysz... Żebyś nie myślała, że unikam dyskusji... służę ci.

Przeszły obie przez długi korytarz i znalazły się w pokoju starszej pani. Na stole przed kanapą paliła się lampa; usiadły, i pani Brygita, z niewzruszonym spokojem, pierwsza się odezwała:

— Niepotrzebnie się rozdrażniamy. Tobie chodzi tylko o zasadę, mnie zaś o syna, którego bronić muszę. Mogłabyś zrozumieć, ustąpić...

— Tylko o zasadę! to za mało, prawda? Zapominasz siostrunniu, że zasada jest coś stałego, pewnego, jak jasność dnia. Odstąpić od zasady nikomu nie wolno, choćby przez wzgląd na familię, ale tu, i miłość familji mówi za mną. W jej imieniu zaklinam cię: Upamiętajcie się — nie gubcie!

— W takim razie nad zasadą twoją przejdziemy do porządku dziennego — ciągnęła pani Brygita, panując nad sobą. Nie chciała źle usposabiać pani Marji, kochała ją i potrzebowała. Nie mamy o czem długo mówić. Leon pieniędzy potrzebuje i mieć je musi.

— Sprawiedliwość nie po twojej stronie, Brygito.

— Przepraszam. Kocham Leona, pragnę spokoju i szczęścia jego. Nie mogę uznać słuszności wymagań, które są nawet dla nas ubliżającemi. Pan Mieczysław widocznie nie dowierza memu synowi. Zawiejscy nie przywykli do tego. Dziwię się, że to ciebie, siostrę moję, nie obraża. Przynosisz mi ultimatum teścia, i zamiast sprawy naszej, bierzesz w obronę sprawę pana Mieczysława.

— Tak jest, bo on ma słuszność. Leon dostał w ciągu roku, tytułem wypłaty posagu, sumę znaczną! Najprostsza przezorność nakazuje nie oddawać reszty. Ojciec Jadwigi wprzód chciałby się dowiedzieć, gdzie się te pieniądze podziały, a w tem jego żądaniu nic nie ma ubliżającego dla Zawiejskich.

— Nie mamy ani potrzeby ani obowiązku zdawać rachunków. Mój syn jawnie postępuje. Skoro żona opływa w dostatki teść powinien milczeć i być zadowolnionym.

— Co do dostatków, dużoby można zarzucić. Sama widząc tryb waszego życia i wasze wydatki wątpię, czy na długo zapewnić je możecie Jadwisi. Zawiodłam się na Leonie! Rujnuje siebie i żonę...

— Rujnuje!? Dostał, na oko sumę pokaźną, przyznaję, ale nie dostał jej odrazu, tylko po trochu, nic dziwnego, że pieniądze rozeszły się. Obwiniasz go wcale niesłusznie, znałaś stan naszych interesów.. mieliśmy długi... znaczne długi.. Co do zbytku... który nam wymawiasz... wszyscy żyją tak, jak my żyjemy. Zresztą nie ożenił się, żeby biedę klepać.

Gdyby pracował, zastosował się do dochodów, nie doznałby biedy. Liczyłam na poprawę, upamiętanie... Cały posag przeszedł mu przez ręce!...

— Jest jeszcze Wierzbno. Sprzeda w razie potrzeby.

— Słuchaj Brygito. Nie chcę wierzyć, żebyście naprawdę o tem myśleli. Wierzbna nie możecie sprzedawać! Dotknęlibyście ciężko Jadwigę i wyrządzilibyście jej krzywdę. Zważ, proszę, używam najdelikatniejszego wyrażenia...

— Niech się pan Mieczysław nie droży i resztę posagu wypłaci — nie warto dla jakiejś tam małej sumki historje wszczynać. Leon bardzo rozdrażniony i ma słuszny powód do tego. Sama, swatając go, zapewniałaś o znacznym posagu.

— Czyż go nie dostał?

— Cały mu się należy. Do tego stosował się z interesami.

— Pięknie się stosował! Jak można tak być zaślepioną, moja Brygito? Po niewczasie oczy się wam otworzą... Tylko mi Wierzbna nie dotykajcie!...

— Jeśli pan Mieczysław da pieniądze.. w przeciwnym razie Leon zmuszonym będzie...

— Obrazić żonę?

— Ciekawam czem? Majątek należy do nich obojga.

— Sprzedajcie zatem Malinnę?

— Nasze gniazdo? Oszalałaś!...

— Widzisz więc. Czem dla was Malinna, tem Wierzbno dla synowej. Ukochała ten kawałek ziemi, przyrosła doń sercem całem i wspomnieniami. Tam babka i jej matka spoczywają. Nie czyńcie tego.. Cóż mam panu Mieczysławowi odpowiedzieć?

— Namów go, niech zaraz tych dwadzieścia tysięcy odda Leonowi. Wzięłaś sprawę w swoje ręce, postaraj się ją doprowadzić do dobrego końca

— Przypuśćmy, pan Mieczysław zgodzi się na spłatę pieniędzy — cóż potem? Gdy wydacie i tę sumę, skąd więcej weźmiecie?.. Wam ciągle pieniędzy potrzeba, miljonom dalibyście radę!

— Przesadzasz. Wszyscy nie mogą, tak jak ty, obywać się niczem. Daleko nam do miljonów.

— Pomówię z panem Mieczysławem — zgoda — nakłonię go do oddania zięciowi tych dwudziestu tysięcy, ale obiecajcie mi ze swojej strony, że pomyślicie o oszczędzaniu. Dom macie nadto pański. Oddalcie choć połowę służby, nie trzymajcie tyle koni, nie przyjmujcie tak suto i często gości...

— Cóżby na to sąsiedzi powiedzieli? Niepodobna zmieniać bez powodu swego życia; wywołalibyśmy mnogo złośliwych komentarzy.

— Wolicie ruinę?

— Któż o ruinie myśli?!

— Niech was nie obchodzą chwilowe gadaniny. Dajcie dobry przykład, który zbawiennymby był dla was i dla drugich.

— Mnie nic do innych.

— I sąsiedzi rujnują się, chcąc wam sprostać. Nicowska coraz nowe stroje sprowadza, biedny mąż z tej troski do reszty łysieje. Nosowicz póty nie miał spokoju, póki w domu portjer nie zawiesił — wprawdzie są za krótkie i za wąskie, ale i to zbytek, tem większy, że nie odpowiada celowi: ani grzeją, ani pięknie wyglądają. A, nie pomnę już u kogo, na kolację dają gościom same potrawy z truflami, bo u was się pojawiają.

— Żartuj, żartuj. Nie zaprzątam się cudzem głupstwem. Co komu do tego, jak my żyjemy?

— Mnie przynajmniej do tego. Niezbyt słodko i czule Leon obszedł się dziś z żoną. Zrobił jej scenę... a czyż winna Jadwisia, gdy mąż nie ma pieniędzy?

— Skarżyła się? Ślicznie!. Tego tylko brakowało.

— Sama na tę scenę nadeszłam. Syn twój nie kocha żony.

— O.. o... skąd mniemanie?..

— Nie kocha. Gdyby ją kochał, wybaczyłabym niejedno. Jadwisia czuje się nieszczęśliwą. Jest jak obcą między wami. I ty, Brygido, nie okazujesz serca, daruj, zmuszasz mnie do tej prawdy.

— Potrąciłaś o bardzo bolesną strunę. Przyznam ci się zatem, że o innej zupełnie marzyłam synowej! Gdy ja nie utyskuję, niech i ona się nie skarży. Ciekawam, co tej zimnej, apatycznej istocie może brakować? Nic nie robi, a we wszystko opływa. Leon jest dobrym mężem, ja jej dogadzać usiłuję... Kaprysi tylko i wzdycha, sobą wiecznie zajęta.

— Z czasem przekonasz się inaczej, poznasz lepiej Jadwisię.

Służba wniosła herbatę na tacy — ustawiła przed paniami, ale żadna nie tknęła filiżanki.

(C. d. n)

ża, aby uścisnąć dłoń ukochanego profesora i wraz z hołdem dla jego zasług złożyć mu życzenia, aby w długie jeszcze lata przyświecał naszym dziejopisom przykładem światłej i sumiennej pracy.

Ofiarowane drowi Liskemu album, wykonała pracownia introligatorska p. Wierzbickiego w formie, która przypomina oprawę aktów grodzkich i ziemskich z XV. wieku.

Nowe urzędy podatkowe. W jesieni rb. powstanie 12 nowych urzędów podatkowych, mianowicie: w Bełzie, Busku, Bursztynie, Janowie koło Lwowa, Kopyczyńcach, Lubaczowie, Wojniłowie, Dukli, Dębicy, Kalwarji, Radomyślu, Tyczynie.

Wydział Stow. rękodzieln. lwowskich „Gwiazda" składa za naszem pośrednictwem podziękowanie Świetnej Dyrekcji kolei Karola Ludwika za udzielenie zniżonej ceny jazdy jakoteż osobnego pociągu dla uczestników wycieczki do Oleska i Podhorzec, równie jak Wp. Ryziewiczowi naczelnikowi stacji kolejowej w Ożydowie, i Wp. Kryczyńskiemu zarządcy w Podhorcach, którzy przyczynili się wielce do uświetnienia tej wycieczki.

„Skała" urządza w niedzielę (20 bm.) zabawę towarzyską w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza pod l. 28, przy współudziale muzyki Towarzystwa „Harmonja".

Początek zabawy o czwartej po południu, przedstawienie rozpocznie się o pół do dziewiątej wieczór, w skład którego wchodzą sztuki: „Po angielsku" i „Pamięć naszej babuni" operetka z francuskiego, muzyka Listowskiego.

Z zaprowadzeniem nowej taryfy na kolejach państwowych zwiększył się — choć może nie tak jak się spodziewano — ruch podróżnych także i w Galicji. Zarząd naszych kolei państwowych jednakże chyba z tem się nie liczył, a przynajmniej nie do tego stopnia jakby należało.

Przy każdym pociągu odjeżdżającym ze Lwowa panuje taki natłok przy kasie i taki brak miejsca w wagonach, że po kilkanaście osób do jednego przedziału wchodzi, aby przynajmniej stojąc podróż odbyć. Szczególnie dnia 15 i 16 bm., kiedy mnóstwo młodzieży szkolnej odjeżdżało na wakacje, odbywały się prawdziwie oburzające sceny na peronie. Mnóstwo osób nie znalazło miejsca i odchodziło do konduktorów pomieszczenia. Mimo to nie dodano wagonów, lecz bez względu na liczbę osób pozostałych na peronie zadzwoniono po raz trzeci, a konduktorzy prawie gwałtem wtłaczali ludzi do wagonów; kiedy zaś głośno poczęto szemrać na to, zawołali „Gotów" — „Fertig". W tej chwili naturalnie wpadli wszyscy do wagonów, a jaki tam nieład panował, niepodobna opisać.

Oszczędność ta pod względem dodawania wagonów nie da się niczem usprawiedliwić. Kolej obowiązaną jest zabrać każdego komu sprzedała bilet jazdy i umieścić go w myśl regulaminu i zawartej przez kupno biletu umowy; zatem dostarczenie odpowiedniej ilości wagonów jest jej obowiązkiem.

Zwracamy na te niedogodności uwagę naczelnego zarządu, a przytem prosimy go także, aby wskazał organom niższym bardziej uprzejme traktowanie publiczności, gdyż byliśmy świadkami rubasznego postępowania konduktorów z tłoczącą się publicznością.

Drugi zjazd chirurgów polskich w Krakowie. Popołudniowe posiedzenie zjazdu chirurgów odbyło się onegdaj w zakładzie fizjologicznym prof. Cybulskiego, gdzie jego 1 asystent dr. Beck miał wielce zajmujący odczyt „o oznaczeniu lokalizacji funkcji kory mózgowej na podstawie zjawisk elektrycznych w mózgu". Odczyt ten zgromadził prawie wszystkich uczestników zjazdu.

Następnie dr. Sawicki mówił „o krwawych torbielach szyi", a podobne przypadki z własnej praktyki przytoczyli pp. Szumann i Midowicz.

Z kolei przemawiał p. Barącz „o nowym sposobie operowania polipów nosopołykowych", dr. Sawicki „o przepuklinach", p. Gross „o twardzieli krtani" a Obaliński „o przerwaniu ścięgna mięśnia dwugłowego."

Wczoraj o godzinie 8 rano zebrali się uczestnicy Zjazdu na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza: tu powitał ich prymarjusz prof. Obaliński i oprowadził ich po salach, przedstawił przypadki trudniejsze i bardziej zajmujące, ochotnie udzielał wyjaśnień a wreszcie przedstawił plany na mający się budować pawilon chirurgiczny. O godzinie 10 rozpoczęło się posiedzenie od obrad nad kwestją niedrożności jelit, wśród których pp. Leszczyński, Bossowski i Ciechomski, wygłosili zajmujące odczyty. P. Bossowski demonstrował preparat chorej, u której trzy razy wykonywano laparotomję (otwarcie jamy brzusznej), a która niezależnie od tych operacyj zmarła w rok po ostatniej, z przyczyny suchót ostrych.

P. Trzebicki mówił „o paracentezie jamy brzusznej".

Prof. Obaliński przytaczał trzy przypadki operowane „z zakresu chirurgji nerek", z działu niedawno dopiero przez operacyjną chirurgję zdobytego. Podobne wypadki cytowali pp. Bogdanik, Kijewski, Dembowski, Trzebicky, Jasiński. Z kolei przemawiał p. Rosner o „eksperymentalnych badaniach nad odrastaniem wątroby po resekcji" z demonstracjami preparatów i zwierząt.

W ciekawej a do niedawna ciemnej sprawie choroby grzybkowej, zwanej promienicą, wygłosili odczyty pp. Wehr, Barącz i Gross, na czem obrady przerwano.

Na tem zakończono prace zjazdu, które niezawodnie zachęcą chirurgów do licznego jeszcze udziału w zjeździe przyszłym. W końcu zgromadzeni wyrazili wydziałowi uznanie za trud, serdeczne podziękowanie za umiejętne kierowanie posiedzeniami.

Wieczorem we środę prof. Rydygier podejmował u siebie uczestników zjazdu. W gustownie przybranych salonach zebrało się przeszło 60 osób. Wśród uczty pierwszy toast wymownemi słowy wzniósł prof. dr. Rydel na cześć zasłużonego prezesa zjazdów i ich twórcy, prof. dr. Rydygiera. Prof. dr. Rydygier wzniósł serdeczny toast na cześć gości, przybyłych z wszystkich stron polski. Dalej wnosili toasty: prof. dr. Oettinger na cześć lwowskich gości, dr. Gabryszewski na cześć dr. Rydygiera, jako profesora. Wzniesiono też toast na cześć Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu. Szereg toastów zakończył prof. Rostaniński staropolskiem: Kochajmy się.

Zmarli. Teodora Ichhauser, siostra radzcy miejskiego i adwokata, zmarła w Krakowie. — Dr. Wilhelm Jorkasch-Koch emeryt. c. k. lekarz pułkowy, zmarł w Brzeżanach w 61 r. życia. — Klemens Czerkawski, słuchacz 2go roku praw, zmarł w Spasie w 23 roku życia.

Pożary. Dnia 6 b. m. w Wróżance w pow. krośnieńskim zgorzał jeden dom włościański. Pożar był widocznie podłożony i wyrządził szkodę przenoszącą 1.800 zł. Ponieważ jestto w tej gminie w przeciągu krótkiego czasu już 6 z rzędu wypadek, zarządzono energiczne śledztwo w celu wykrycia sprawcy.

Stefan Werniuk w Werniukach w powiecie złoczowskim żyjący w niezgodzie z sąsiadką swą Anną Hryczyną, podłożył pod jej zagrodę ogień, który zniszczył całkowicie jej dobytek i zrządził szkodę na przeszło 1000 zł. — Śledztwo sądowe w toku.

Ogromny pożar nawiedził również dnia 14 b, m. miasto Konstantynopol. Przeszło 900 domów legło w gruzach.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 14 lipca br. odbyło się posiedzenie Zarządu pod przewodnictwem p. Gubrynowicza, który zdał sprawę z czynności za miesiąc czerwiec 1890:

Pozostałość z 31 maja 1880	zł.	3885·61½
Wpłynęło w czerwcu	„	3489 56
Razem	zł.	7375·17½
Wydano	„	2708·64
Pozostało z 30 czerwca 1890	zł,	4666·53½

z których ulokowano na książeczkach Kasy oszczędności 3969 99 zł, reszta w gotówce.

Chorych zgłosiło się w czerwcu 451, 200 więcej jak w maju. Z tych 451 wyzdrowiało 343, umarło 6, odesłano do szpitala 27. Pozostało w leczeniu na lipiec 75.

W ciągu miesiąca czerwca przybyło stałych członków 495, zaś przejściowych 924.

Ogólny stan członków wynosił z końcem czerwca 13.775.

Wykazane w sprawozdaniu Zarządu za r. 1889 zaległości u pracodawców w kwocie 4000 zł. znacznie się zmniejszyły. Wynoszą one bowiem obecnie 1443 zł 35 ct, nie wliczając w to zaległości za czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1890.

Pożądanem by było, aby Szanowni pp. pracodawcy ze względu tak na dobro Kasy, jako też w celu uniknięcia ściągania tych należytości w drodze egzekucyjnej, raczyli ściśle zastosować się do postanowień ustawy z 30 marca 1888 i statutu Kasy, przesyłając należne wkładki do Kasy zaraz po otrzymaniu listy płatniczej. *Gubrynowicz.*

Z Sambora piszą nam:

W mieście naszem odbył się wczoraj d. 14 b. m. koncert p. Wandy Podgórskiej przy współudziale jej sióstr i tutejszych sił muzykalnych pani St., panny K. i pana Ch. Młoda artystka wlała w swą grę wiele uczucia a także i śpiew pani S. i p. Ch. przy akompaniamencie panny K. zasłużył na otrzymane rzęsiste oklaski. Z żalem podnieść należy, że udział publiczności był nader małym, choć koncert taki w Samborze nielada rzadkim. *A. Z.*

Z Brzeżan nam piszą:

Przy dzisiejszych (17 bm.) wyborach do tutejszej Rady powiatowej z kurji gmin wiejskich zwyciężyła znaczną większością nasza lista, gdyż oprócz kandydowanych przez obie strony ks. Jana Iwasieńki, gr. kat. proboszcza z Wierzbowa, i dra Alberta Zauderera, lekarza z Brzeżan, którzy wszystkie 155 głosów otrzymali, wybrani zostali 110 głosami przeciw 45 pp.; Ignacy Bajewski właściciel dóbr, Józef Miliński właściciel dóbr, Franciszek Wolski notarjusz, ks. Paweł Świstun gr. k. proboszcz, i wójtowie Szymon Kowalski, Kajetan Rawski, Teodor Tolpa, Danyło Lisiewicz i Michał Niedzielski.

Z prawdziwą przyjemnością podnieść musimy, że tak dodatni rezultat osiągnięty został bez żadnej niemoralnej agitacji, a wybory samo — jakkolwiek poprzedziła obustronna silna agitacja — odbyły się bez wszelkiej presji, a nawet bez udziału organów bezpieczeństwa.

Z Łupkowa nam piszą:

Od dawna już — bo prawie od otwarcia kolei łupkowskiej — mam sposobność przypatrywać się jako bliski sąsiad i mający styczność niemal ze wszystkiemi stacjami tej kolei, panującym na niej stosunkom, i znam prawie wszystkich starszych urzędników wzdłuż całej tej linji; stąd też wiem, jak wielką radością przepełnione były serca i umysły tych białych murzynów na samę myśl, że mają przejść pod zarząd kolei państwowych.

Ojcowie rodzin nieraz nawet licznych cieszyli się, że przecież teraz nadejdzie sposobność dostania się do dużego miasta, a tem samem i możność dania dzieciom swym bez wielkich kosztów wykształcenia. Młodzi zaś urzędnicy cieszyli się, że może przecież praca ich będzie miała więcej uznania, a awans nie będzie zależał od donosu jakiego niezadowolnionego restauratora lub restauratorki.

Niestety, niedługo trwała ta radość i nadzieja, wkrótce bowiem nastąpiły rozczarowania i na nowo zasępiły się twarze tych tak ciężko dniem i nocą na chleb powszedni pracujących biedaków. Nadzieje te pierzchły jak sen, a biedni ojcowie na nowo walczyć muszą z niedostatkiem, aby z swej skromnej pensyjki utrzymać swą rodzinę i dzieciom jakie takie dać wykształcenie, posyłając do szkół, do miasta.

Znam takich, którzy bardzo jaskrawo przedstawiali swoje opłakane położenie nowym swym przełożonym; wyliczyli, ile kosztuje utrzymanie syna lub córki w szkołach a ile pozostaje z tej małej pensyjki na utrzymanie reszty rodziny w domu będącej.

Próśb tych i skarg wysłuchano z powagą, przyrzeczono przeniesienie do miasta gdzie są szkoły średnie; ale też na tem się skończyło, a biedni ojcowie na nowo suszą sobie głowę, skąd wziąć aby syna lub córkę odpowiednio przyodziać i po wakacjach znowu wysłać do miasta.

Nadmienić tu wypada, że wzdłuż kolei państwowych są szkoły średnie w Sączu, Tarnowie, Sanoku, Przemyślu, Samborze, Drohobyczu, Stryju, Stanisławowie, Kołomyi i w Czerniowcach, nie licząc Lwowa i Krakowa, gdzie także w dyrekcjach mogłoby się znaleść miejsce na pomieszczenie którego z tych biednych ojców. Zresztą cóż łatwiejszego jak przenieść urzędników nieżonatych lub bezdzietnych z Przemyśla, Sambora, Drohobycza lub z innych stacyj gdzie są szkoły średnie, a natomiast umieścić tam ojców z rodzinami.

Nie chcę przez to powiedzieć, że obie dyrekcje kolei państwowych nie dbają o potrzeby swoich urzędników; bo trudno, żeby w tak krótkim czasie zaznajomiły się z ich potrzebami. Ale zdaje mi się, że nie zaszkodziłoby, gdyby wejrzały w tę sprawę i dopomogły tym biednym ludziom, a Bóg im to stokroć wynagrodzi. *X. F.*

Z Nowego Sącza nam piszą:

Od tygodnia już bawi u nas Towarzystwo dramatyczne ruskie pod dyrekcją p. Biberowicza, przedstawiające po większej części operetki i tragedje ruskie, osnute na tle historycznem narodowem. Chór silnie obsadzony, głosy dobrane, bawiąc ucho, przypominają nam ową epokę, kiedy to „Sicz zaporoska" rozbrzmiewała od kozaczych pieśni.

Towarzystwo dało nam już trzy przedstawienia, a to: „Zaporożec", opera w 3 aktach Artymowskiego, „Hetman Ukrainy, Pawło Połubotek", tragedja w 5ciu aktach Barwińskiego i „Baron cygański", operetka w 3 aktach z M. Jokaja p. Sznicera i dowiodło nam, że bardzo dobremi rozporządza siłami. Tak np. w „Zaporożcach" p. Olszański w roli tytułowej dał nam wierny obraz Kozaka, co to „zrodzony na stepach, wolny, nie znał pana nad sobą", a pani Kliszewska, jako Aksenia, kozacza córka, tak wiernie oddała typ dziewczyi ukraińskiej, że mimo woli przyszły nam na myśl słowa poety:

„Ach nad hożą Ukrainę,
Któryż, któryż w świecie kraj?
Z krasy znaj naszę dziewczynę,
Syna stepów z męstwa znaj!"

Organ pani Kliszewskiej dźwięczny, miękki, skala obszerna, koloratura dobrej szkoły. P. Janowicz w roli Aleksego, Kozaka, był również wiernym mołojcem Siczy.

Druga sztuka, tragedja osnuta na tle stosunków kozaczych za cara Piotra, mimo swej wielkiej wartości, bardzo mało jest znaną. Treść jej następująca:

Hetman Ukrainy, Pawło Polubotok (p. Gębicki), miał nadobną córkę, Marusię (panna Kiernicka), której rękę dla swego syna Daniły pozyskać pragnął kniaź Aleksy Mężykow, generał i dygnitarz państwa carskiego (p. Steczyński). Lecz serce panny wolnem nie było, pozyskał je był już pułkownik Markiewicz (p. Janowicz). Młody książę (p Kliszewski) wyzywa szczęśliwszego rywala i ginie z jego ręki. Stary książę pragnie pomścić śmierć syna, w czem mu pomaga protojerej Nyl (p. Olszański). Obadwaj tedy intrygami wymogli u cara (p. Płoszewski), by rozkazał uwięzić hetmana i skazał go na śmierć głodową. Wkrótce jednak wykryto intrygę, a car sam pojawia się w więzieniu, by zwiastować hetmanowi wolność, której łaski konający hetman nie przyjmuje, chyba pod warunkiem, że car naród jego usamowolni. Car warunku nie przyjął, a hetman zginął w więzieniu.

Taka sztuki osnowa, a myśl wysoce patrjotyczna. Hetmana oddał p. Gębicki z całem poczuciem pokrzywdzonego człowieka, czującego gorąco ucisk i niedolę, jaką rząd carski ludowi jego wyrządza. P. Krynicka z roli Marusi, córki hetmana, stworzyła piękny typ ruskiej dziewicy. Pojął też swoją rolę p. Steczyński jako kniaź ojciec i wiernie przedstawił nam księcia dworaka, przebiegłego intryganta. Dorównał mu też projerej Nyl, (p. Olszański), głosząc słowa wiary i miłości w chwili, gdy gubi swą ofiarę. Dwaj zapaśnicy, pp. Kliszewski i Janowicz, grali z werwą i życiem; chwila pojedynku była nader łudząca. Słowem, sztuka ta wywarła na widzach wielkie wrażenie, bo cofnęła ich w epokę Koncewicza, ku czemu artystyczne współdziałanie reszty grających artystów, wiele się przyczyniło.

Tak pierwsza, jak i druga sztuka jest na wskróś narodową, o myśli wysoce patrjotycznej. Mają one to do siebie, że pogrążają widza w jakąś zadumę i budzą w duszy jego tęsknotę do lepszych czasów, kiedy to proporce polskie i ruskie szumiały od morza do morza, kiedy nie było jeszcze nienawiści między Polakami i Rusinami, bo wszyscy wspólnie pracowali dla dobra ojczyzny.

We wtorek d. 8 bm. grano „Barona cygańskiego". Sztuka, w jakimkolwiek języku dana, jest zawsze sztuką, zależy tylko od gry aktora, jak on tę sztukę przedstawi. Otóż tu grał tytułową rolę p. Janowicz, pojął on autora, zrozumiał charakter, a cygan Barinkaj znalazł w nim wiernego przedstawiciela. Rola Żupana, handlarza wieprzów, dostała się p. Steczyńskiemu, z której wywiązał się on wybornie, a wierne charakteryzowanie, czyniło grę jego bardzo naturalną. Ale nadewszystko zajęła publiczność gra pani Osypowiczowej w roli Czipry, cyganki; grała ona z zupełnem przejęciem się swoją rolą; strój, ruchy i spojrzenie, nadawały jej grze całą prawdę. Saffi, córkę jej, grała p. Kliszewska.

Tyle tymczasem dało nam Towarzystwo dramatyczne p. Biberowicza, a ze staranności gry widać, że grywało ono przed doborową publicznością stołecznego miasta. Zresztą dekoracje świetne, garderoba nowa, a bogata, rzucają dobre światło na staranność i umiejętność dyrekcji i reżyserji, a zdaje się, że i repertuar nal życie zaopatrzony być musi.

Co do publiczności, to ta, poczuwając się do staropolskiej gościnności, za zaufanie dane nam przez pobratymców, uczęszcza chętnie, a uczęszcza licznie, by dać dowód, że ruscy bracia nasi są najbliższymi sercu Polaka i żeby Rusini, bawiąc wśród nas, czuli, że są wśród swoich, w swym domu.

Zadziwia nas, że ruscy księża z okolicy na przedstawienia nie przyjeżdżają.

Nieomylny znak.

Chcąc poznać charakter żony, gdy wchodzisz do domu, patrz na jej męża; jeśli jest zazdrosny, musi być kokietką: jeśli jest smutny, musi być egoistką; jeśli jest niecierpliwy, musi być upartą; jeśli jest szczęśliwy, musi być dobrą.

Część ekonomiczna.

§ **Żniwa.** Z pod Lwowa piszą nam: —

Żyta zebrałem z jednego morga po 16 kóp średniego snopa — kopa jedna wydała 46 k. czelnego ziarna — a jeden morg dał 7.36 k. pięknego żyta w ziarnie — zboże było niepolegle.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5 do 12 lipca br. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7.70 do 8·05, żyto 6·50 do 6·85, jęczmień browarny 6·10 do 6·50, pastewny 5·— do 5·25, owies 7·80 do 8·20, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza zeszłoroczna 6·— do 6·25, nowa 5·50 do 5·75, groch do gotowania 7·60 do 8·75, pastewny 5.75 do 6·50, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 5.50 do 6·25, koniczyna 22·— do 35·—, anyż rosyjski 23·— do 25·—, anyż płaski 17·— do 19·—, kminek 17·— do 20·—, rzepak zimowy 10·— do 10.60, na termin — do —·—, rzepak na jesień —·— do —·—, lnianka 7·50 do 9 00, nasienie lniane 10 20 do 11.—, chmiel na jesień 80·— do 98·—, nafta zwykła 15·— do 16·00, salonowa 17·— do 18·00, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 liter procentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 47·75 do 47·—.

Wiedeń 16 lipca.

• (*Z*) Na londyńskim targu cena srebra wzrasta ustawicznie od terminu uchwalenia amerykańskiego bilu. Wczoraj płacono je już po 50¼ pensa, a niebawem stanie ono zapewne na poziomie 53 pensów, w obec której ceny nasz gulden srebrny przedstawiać będzie wartość „al pari", w porównaniu do istotnej zawartości w nim srebra. Już dziś działa ta podwyżka w cenie srebra silnie na podniesienie się kursu efektów w srebrze oprocentowanych, a przykładem tego jest obecna, prawie guldena sięgająca różnica kursowa między rentą państwową srebrną a w notach oprocentowaną.

Obok tego polepszenia się wartości kursowej papierów w srebrze oprocentowanych, przejawia się w loicznem następstwie opadanie dewiz i walut, co w pewnym stopniu ubezwładnia działanie międzynarodowego arbitrażu, gdyż bezustanne a silne wahanie się kursu walut czyni wszelkie dokładne obliczenia niemożebnemi. Brak przeto interweniującej czynności arbitraży i prawie zupełna nieobecność prywatnej klienteli na naszym parkiecie sprawiły, iż dziś nasza spekulacja, rozpocząwszy czynności w usposobieniu silnem i zwyżkowem, osłabła już koło południa i po nadejściu niepomyślnych notowań berlińskich zmieniła front i obniżyła znacznie poranne notowania.

Mimo tego zeszły z dzisiejszego targu z podwyższonemi kursami prawie wszystkie akcje bankowe i transportowe, a z pomiędzy przemysłowych znowu podniosły się walory górnicze.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 304·—, węgierskie 346 50 Anglobanki 154 70 Uniony 239 75, Bankvereiny 120·30, Länderbanki 228 10, Ludwiki 202 25, Czerniowieckie 229 50 Renta papierowa 88·40, srebrna 89 40 austrjacka złota 109 35 papierowa 101·40 węgierska złota 102·25, papierowa 99·95. Ruble 134⅞.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 18 lipca. (pryw.) Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do wszystkich gubernatorów w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, w którym przypomina ukaz z r. 1865 zakazujący stawiania przy drogach krzyżów katolickich, lub murowanych katolickich kapliczek. Powodem tego przypomnienia były raporta, że w wielu okolicach pojawiły się znowu krzyże katolickie lub kapliczki na miejscach rozstajnych i przy drogach. Okólnik poleca je poznosić na koszt tych osób, do których przyległe grunta należą.

Prokurator Synodu prawosławnego wydał zakaz grania w karty w klubach i w kasynach, jakoteż we wszelkich miejscach publicznych osobom duchownym lub piastującym cywilne posady w konsystorzach prawosławnych.

Wiedeń 18 lipca. *„Vaterland" oświadcza, iż ze strony najkompetentniejszej został uproszony, aby stanowczo zaprzeczyć doniesieniu Ajencji Stefaniego, jakoby Papież, jeżdżąc po watykańskich ogrodach, miał wyjechać po za obręb Watykanu.*

Rzym 18 lipca. Senat przyjął projekt do ustawy uchwalonej już przez izbę, a mającej na celu podniesienie cła, poczem senat i rząd złożyli przewodniczącemu podziękowanie za przewodnictwo bezstronne. Senat się odroczył.

Wiedeń 18 lipca. Książę Ernest kobursko gotajski przybył tu z Linzu na krótki pobyt.

Księżna pruska Marja z trzema synami odjechała wczoraj wieczorem do Reichenhallu.

Wiedeń 18 lipca. Radzcy sądu krajowego w Krakowie Łukaszewski i Trzmiel zamianowani zostali radzcami wyższego sądu krakowskiego.

Wiedeń 18 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozwiązanie tryestyńskiego stowarzyszenia „Pro patria".

Dolna Tuzla 18 lipca. Minister Kallay w podróży swej przybył wczoraj tutaj przez Derwent, Samac, Gradacac i Brckę w towarzystwie posłów Rukowskiego i Bilińskiego. Po drodze witała ich ludność bośniacka serdecznie. Mieszczaństwo tutejsze urządziło korowód z pochodniami, w którym wzięły udział tysiące ludności. Przy tej sposobności wystąpiło z bardzo lojalną manifestacją tutejsze prawosławne serbskie stowarzyszenie śpiewackie.

Minister i obaj posłowie zwiedzili tutejsze kopalnie węgla, saliny i fakryki i odjeżdżają dzisiaj do południowych powiatów Bośnji.

Paryż 18 lipca. Senat przyjął projekt do ustawy zmieniającej taryfę cłową. Izba ustanowiła podatek gruntowy od budynków na 3⅕ procentu; rząd domagał się 4 procentów.

Sofja 18 lipca Rząd bułgarski zarządził kwarantanę w Burgas, Warnie i Baleziku na przesyłki pochodzące z Hiszpanji. Ulewny deszcz zrządził przedwczoraj ogromne szkody w Kustendży. Sześć domów całkiem zburzonych a wiele uszkodzonych. Jedno dziecko zginęło.

Neapol 18 lipca. Hassan, towarzysz Emina paszy przybył tu.

Zauribar 18 lipca. Dr. Peters przybył tutaj całkiem zdrów.

Konstantynopol 18 lipca. Wedle wiadomości nadeszłych z Małej Azji rozszerza sie tam cholera w kierunku jeziora Wan i do Diarbekr.

Władze tureckie przedsięwzięły tam ostre środki celem przeszkodzenia rozszerzaniu się epidemji.

Dwaj austrjaccy poddani inżynier sekcyjny Gerson i Majer kierownicy budowy koleji żelaznej Ismid-Angora pochwyceni zostali przez czerkieskich rozbójników między Adabazar i Eskiszechir, i uprowadzeni.

Rozbójnicy żądają okupu 3000 funtów.

Buenos Ayres 18 lipca. Prezydent republiki argentyjskiej przesłał do izb orędzie, upraszające je o upoważnienie go do emisji 6,000.000 dolarów w drobnej monecie papierowej. Ażjo od złota wynosi 201.

Konstantynopol 18 lipca. *Agence de Constantinople* donosi, że z powodu porwania przez rozbójników czerkieskich dwóch austrjackich poddanych wystósowali ambasadorowie Austrji i Niemiec jednobrzmiącą notę do Porty, w której powołując się na to, że takie wypadki zdarzają się zbyt często wskazują Porcie niezbędność użycia surowych środków celem wytępienia rozbójnictwa a to dla podniesienia swej własnej powagi i zachęcenia cudzoziemców do poświęcania swych sił i kapitałów dla dobra Turcji. Rozbójnicy wypuścili Meiera a to w tym celu, aby przyniósł okup; Gersona zaś uprowadzili w góry.

Londyn 18 lipca. W izbie niższej oświadczył Smith, iż rokowania z Francją w sprawie Zanzibaru prowadzone są z obu stron w tonie nader przyjaźnym.

Fergusson złożył oświadczenie, iż rząd nie otrzymał dotąd żadnych wiadomości o wyrażeniu się prezydenta Harrisona, iż uważa on jako obowiązek Stanów, aby traktować angielskich rybaków w zatoce Beringa jako korsarzy.

Wiedeń 18 lipca. Wedle wykazu banku austro - węgierskiego, wynosił z dniem 15 lipca b. r. stan obiegu banknotów 400,114.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7-go lipca b. r. o 7,233.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 24,402.000, zwiększył się przeto o 502,000, portfel zawierał 143,639,000, zmniejszył się przeto o 9,603,000; lombard zawierał 22,530,000, przeto zmniejszył się o 1,638,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 47,949,000 zł. i zwiększyła się o 9,268,000 zł.

Nadesłane.

Do
Szanownego Stowarzyszenia mularzy i cieśli
w Krakowie.

W imieniu całego naszego stowarzyszenia mularzy, cieśli, kamieniarzy, rzeźbiarzy, studniarzy etc we Lwowie, składa przełożeństwo serdeczne podziękowanie Wam szanowni Koledzy, za tak szczere, prawdziwie przyjacielskie i koleżeńskie przyjęcie u siebie w Krakowie podczas naszego pobytu na uroczystość zwiezienia zwłok Wieszcza wielkiego ś. p. Adama Mickiewicza.

Raczcie Szanowni Koledzy przyjąć publicznie od nas tych kilka skromnych wyrazów wdzięczności i zachowajcie je łaskawie w swej pamięci.

Lwów dnia 17 lipca 1890.

Jan Krach zast. przełożonego — *Andrzej Peredi tkiewicz* przełożony.

Przyjechali do Lwowa
18 lipca 1890.

HOTEL GEORGA. J. Jaroszyńska z Bludnik. Wł. Gniowosz z Kontów. St. Koźmian i dr. A. Górski z Krakowa. J. Kluczycki z Krzeszowic. M. Spitzer i E. Hornung z Wiednia. A Netsburg z Nürnberg.

Z zbożowych targów.

17 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— —.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.—— 9.—	8.— 9.50
Rzepak	10.—10 60	10.—10.50	10.—10 30	10 25 11.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny tylko nominalne. Brak kupujących. Rezerwa z jednej i z drugiej strony.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 18 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	303.50	Węg. kolej półn. wschodn.	96 75
Alpiny	95.60	Wiedeńskie łosy kom.	146 75
Kredyty węg	346 75	Akcje tyton.	118 50
Anglobanki	154.90	Gal.obl indem.	104 50
Uniony	237.75	Elbethale	232.50
Ludwiki	204.—	Länderbanki	227.60
Nordbany	279 —	Renta zł. węg.	102·15
Lombardy	137 50	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	35 80	Renta węg. pap.	100 05
Staatsbahny	237 90	Ruble	136.50
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a.	201 50	203 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294 —	297 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 20	98 90
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.46	5.54
Dukat cesarski	5 50	5.58
Napoleondor	9 22	9.30
Półimperjał rosyjski	9.55	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.34¾	1 36¾
100 marek niemieckich	56.90	57 35

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	[illegible]			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·18			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną, od godziny 6tej wieczorem do 5 godz 59 m rano.

35)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Jakto! — wybuchnął Castelnau namiętnie.— Więc mało cierpieliśmy jeszcze? Choćby cię cała kula ziemska potępiła, dla mnie będziesz zawsze niewinną. Sądziłaś może, iż odsunę się dla tego, że cię niecne dotknęło podejrzenie? Vilno, czy mogłaś przypuścić nawet, bym, wolny i niezależny, mógł znieść życie bez ciebie? Oddalenie się w chwili, gdy ciebie niezasłużona spotyka niedola, byłoby tem większą podłością, iż niedola twa wynikła głównie z poświęcenia dla mnie. Jedyna, ukochana moja! sądziłaś więc, iż na to Bóg ziarno miłości rzucił w nasze dusze, abyś ty na całopalną poszła ofiarę? Och, wierzaj, iż gdyby tu nawet o szczęście me, o życie całe nie chodziło, jeszczebym się przed podobną cofnął nizkością. Czy przypuszczasz, że mógłbym dziś wyrzec się ciebie?

Za całą odpowiedź przytuliła się tylko silniej do niego.

— Pomyśl, jak smutnemi były ostatnie te lata dla mnie. Zrozpaczony, beznadziejny, tęskniłem nie już za widokiem twym, lecz za jednem spojrzeniem, jednem słówkiem, skreślonem twoją ręką. Napróżno jednak; życie gorycz zawodu kryło tylko dla mnie. Dziś zaś miałbym cię oddać, dziś, gdy nareszcie pozyskałem prawo trzymać cię w ramionach i do piersi mej tulić? Nie, nie! Teraz jesteś moją nareszcie, teraz żadna moc ziemska nie zdoła mi cię wydrzeć. Och, Vilno ukochana! cóż za utratę ciebie życie mogłoby mi dać dzisiaj?

Niezdolna do odpowiedzi, tłumiąc łkania, przycisnęła tylko silniej jasną swą główkę na sercu, które ją tak głęboką i doskonałą ukochało miłością; Castelnau zaś, gładząc wśród najtkliwszych słów pieszczoty złote jej włosy, osypywał równocześnie pocałunkami czoło jej, oczy i usta, a każde dotknięcie warg jego przekonywało dowodnie Vilnę, iż rozłąka nie może już istnieć dla nich.

Zatopieni w uczuciu, upojeni, zdawali się o całym zapominać świecie; to też dopiero w chwili rozstania przypomnieli sobie oboje, iż należy przedsiębrać jakieś kroki w celu odkrycia mordercy, którego ręka otruła Gertrudę Castelnau.

— Ukochany — wyszeptała Vilna — czas wrócić do rzeczywistości. Powiedz mi, czy widziałeś doktora Iredale po ukończeniu śledztwa?

— Nie — zaprzeczył, po chwili zaś dodał: — Jakżeż ci się podobało jego zeznanie? Znakomite, nie prawdaż?

Odczuwszy ironią drżącą w jego głosie, miss Lascelles podniosła badawczo czarne swe oczy:

— Człowiek ten nie podobał mi się od pierwszego wejrzenia — uzupełnił Castelnau. — Nie miałem i nie mam do niego zaufania. Czy ty go znasz bliżej, Vilno? Czy prawda, że cię widział w jednym z londyńskich szpitali, zajętą pielęgnowaniem groźnej choroby?

— Być może, chociaż go sobie nie przypominam wyraźnie. Czasem tylko doznaję takiego złudzenia, jak gdybym go znała dawniej; gdzie go jednak widziałam, zkąd twarz ta wraca mi na myśl niekiedy, nie mogę sobie w żaden uprzytomnić sposób.

— Wrażenie to musi być prawdziwem — zapewnił Castelnau. — Pamiętaj Vilno, iż zbrodnia wpośród nas trojga utonęła, że spełnić ją mogłem tylko ja, ty, albo on. Pozory potępiając nas, bronią jego zarazem, a jednak jak Bóg na niebie, przysięgam, iż otrucie Gertrudy cięży na sumieniu Klemensa Iredale, przy pomocy też Nieba, nie wyjdzie on z naszych rąk bezkarnie!

. . . .

— No, i cóż pan na to, doktorze, że piękna dama dostała się do kozy? — pytał Marek Barnays, zawijając równocześnie pudełko pigułek. — Ciekawy też jestem, jak się sprawa ta skończy? Byli sam-na-sam z doktorem Iredale, który, blady, mizerny, jak gdyby zmęczony na ciele i duchu, siedział przy kantorze, patrząc na zwinne ruchy aptekarza.

— Uwięzienie nie dowodzi jeszcze, aby miała być skazaną — odparł lekarz.

— Zapewne; plamy też jednak nic już nie zmyje. Oczarowani pięknością oskarżonej, uwolnią ją dla braku dowodów; gdyby była mężczyzną, kto wie, może sprawa w obec prowincjonalnych szczególniej sędziów, inaczej-by poszła. Czy kto jednak widział, aby taką prześliczną, cudowną dziewczynę skazano gdzie na powieszenie? Nawet stryczek gotów-by się nie jąć białej jej szyi. Co się stało?

Nagły ruch doktora Iredale zrzucił z kantoru jakiś przedmiot. Na szczęście było to tylko pudełko, które gość niezręczny podniósł natychmiast.

— Trzeba przyznać Barnays'ie, że masz szczególny sposób wyrażania się — zauważył z lekkiem skrzywieniem.

— Aptekarskie przyzwyczajenie, kochany panie — tłomaczył się żartobliwie, odkładając pigułki, by z kolei za miksturę pochwycić. — Jeżeli jednak obraziłem pana, jeżeli dotknąłem twych uczuć, postaram się być ostrożniejszym na przyszłość. Zresztą, gdyby nawet dziewczyna ta została przypadkiem potępioną, wyższa instancja uwolni ją z pewnością i wyrok obali. Dowodów przecież nie mają, a skazywać kogoś na mocy przypuszczeń, byłoby-by rzeczą potworną, nieprawdopodobną.

— Pewno, że potworną. Pomimo uwolnienia jednak, tysiące ludzi uwierzy w jej winę.

— Phi, nie przeszkodzi jej to złapać ptaszka, na którego polowała — zadecydował Barnays z miną wyroczni.

— Co to, to już niemożebne — zaprzeczył doktor, przyglądając się przez szklane drzwi ruchowi ulicznemu. — Pułkownik Castelnau nie może przecież poślubić kobiety, oskarżonej publicznie o otrucie jego żony.

— Niektórzy utrzymują, że on sam w tem dopomagał; zresztą, zdaje się wierzyć ślepo w niewinność siostry Vilny. Siekierka między nimi utonęła, mądry zaś będzie, kto ją dziś odnajdzie.

— W każdym razie, ani względy opinji, ani poczucie honoru, nie pozwolą mu poślubić kobiety, na której tak ciężki spoczywa zarzut.

— E, honor wyszedł dziś z mody — szydził Marek cynicznie.

— Tak, ale pułkownik Castelnau nie jest modnym fircykiem. Dumny jak Lucyper, posiada on wygórowane nawet pojęcia czci i szlacheckiego honoru.

— Rzecz arcywygodna, dla niektórych osób przynajmniej — mruknął Marek, poczem dodał głośniej: — Kiedy panna Lascelles ma być sądzoną?

— Od dziś za trzy tygodnie.

— Chciał-bym, żeby to już raz minęło; nikt o niczem nie mówi, tylko o tej nędznej sprawie. Ale, ale! był też tu dzisiaj człowiek z Maldon Saint Mary; chodził na posiedzenie sądu, unosił się nad pięknością siostry Vilny, no, i co pan myślisz, jaką też przyniósł mi plotkę?

— Mogę ją odgadnąć z łatwością, bo już z kilku ust mię doszła — zapewnił doktor z oczyma w ziemię wlepionemi. — Oto utrzymują w Maldon Saint Mary, że w sprawie tej ja sam nieświetnie wyglądam.

Barnays wzruszył ramionami.

— Tak — dowodził — iż powinienbyś pan wynieść się ztąd czemprędzej i gdzie indziej poszukać praktyki. A jednak, wielka to niedorzeczność; jeżeli bowiem sąd nie może skazać szarytki, która miała wszelkie powody do zgładzenia chorej ze świata, to pytanie, gdzieby znalazł dowody przeciw panu? Wszak tobie, doktorze nic na śmierci mrs. Castelnau zależeć nie mogło?

— Nic, rzecz prosta. Pogłoski jednak podobne są nieprzyjemne i mogą mi bardzo zaszkodzić. Domyślam się, iż dziś rozsiewa je, a później potrafi wyzyskać współzawodnik, któremu najlepszych zabrałem pacjentów.

— Naturalnie — przyznał aptekarz chłodno.— Najlepiej też pan zrobisz, wracając do Londynu; tu szkoda wiedzy twej i zdolności; małe miasteczko ocenić ich nawet nie zdoła. Siostry Vilny żal mi także. Dzielnie pracowała w Afryce, a jak ją też żołnierze ślepo wielbili! Ciekawy jestem, co zrobi z sobą po wypuszczeniu na wolność? Ha! kto wie, może pułkownik poświęci wszystko, by z Dulcyneą swą arkadyjskie wieść życie. Albo to raz już mężczyzna zaprzedawał się dla miłości czarnych oczu i ust karminowych? Cóż to, odchodzisz już, doktorze?

— Tak, muszę się spieszyć do chorych — brzmiała szorstka odpowiedź. — Do widzenia.

I otworzywszy drzwi, Iredale zatrzasnął je za sobą z hukiem.

Aptekarz zatarł ręce.

— A to mu dojadłem! Przecież się obraził. Ho, ho, jacy to ludzie są czasem drażliwi.

Ubawiony, Marek Barnays śmiał się po cichu, z widocznem zadowolnieniem.

XXI.

I znów sala sądowa nie mogła pomieścić natłoku publiczności, oczy zaś zebranego tłumu wpiłały się z natrętną ciekawością w wysmukłą postać czarno ubranej, złotowłosej kobiety. To Vilna Lascelles, nie świadek już, lecz więzień, posadzona na ławie oskarżonych, Vilna Lascelles, którą, jako prostą truciciełkę, za rozmyślne miano sądzić morderstwo.

Dalsze śledztwo żadnych nowych nie wykryło faktów; praca agentów policyjnych bezowocną została, w niczem nie rozświetliwszy niepojętej tajemnicy występku. Przywołani świadkowie te same powtórzyli zeznania, najzręczniejsze zaś badanie nie doprowadziło do wykrycia jakichkolwiek w sprawozdaniu ich sprzeczności.

Ztąd też mr. Beresford, obrońca Vilny, nie wątpił ani na chwilę o wygraniu sprawy, a podnosząc się ku wygłoszeniu mowy, pewnym był, iż niezawodnym jej skutkiem będzie zupełne uniewinnienie. Obrona jego świetna, logiczna, przekonywająca, pociągnęła mimowoli publiczność. Oskarżano miss Lascelles na mocy faktu niezbitego, gdzie jednak dowód — pytał — że fakt ten, przez nią spełnionym został? utrzymywano, iż popełniła z namysłem, z zimną krwią nawet, najohydniejszy z występków, że otruła podstępnie chorą, powierzoną swej opiece, by wzamian zająć jej miejsce.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak